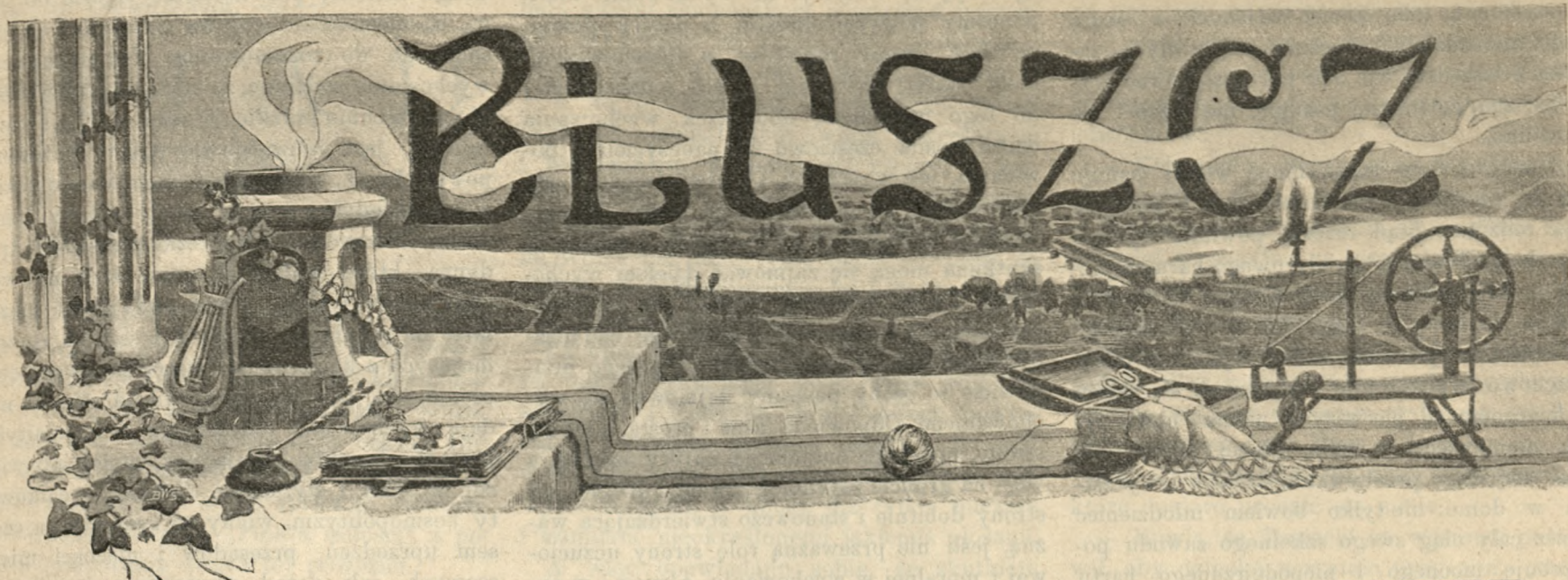




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Świat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitum lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

Jeszcze w kwestyi wychowania. *)

Skreślił M. S.



Jeżeli, unikając krańcowego poglądu radykalnych idealistów, rozprawiających o gotowej treści duchowej, którą rzekomo człowiek ze sobą na świat przynosi, przypuścimy tylko, że rodzące się dziecię ma gotowe jedynie formy, które ma przyszła treść wypełnić, i usposobienie, czyli zdolności do nabycia tej treści, — wtedy najbardziej zrozumiemy całą wagę wychowania i nauczania, jako dwu potężnych czynników, od których zależy cały przyszły ustrój duchowy człowieka.

Zkąd się bierze owo uzdolnienie, zkąd w wątleń niemowlęciu te gotowe dla przyszłej treści formy, owe nasiona duchowego życia, in potentia, — pytanie to zarówno niedostępnem jest dla racjonalnej nauki, jak i inne sięgające natury rzeczy kwestye. Rozum abdykuje tu stanowczo; uzupełnia go wiara, mówiąc o cudownym akcie stworzenia. Niektórzy nauczyciele, usiłując sięgnąć rozumem ponad jego zakres, roili sobie, że zdolność do nauki, to pozostałość tajemniczego jakiegoś, zapomnianego poprzednio żywota. Dusza już dawno kiedyś wiedziała rzekomo i umiała to wszystko, co dziś nabywa i czego się uczy, a nawet wiedziała może i umiała nierównie więcej i doskonale, kąpiąc się niegdyś w samem źródle bezwzględnej prawdy. Dlatego podług owych marzycieli, z taką łatwością rozwija się i uczy człowiek, gdyż właściwie nie nabywa nic nowego, lecz przypomina zapomniane ułamki mądrości, odzyskuje cząstkowo rozproszone i utracone dawniej skarby.

Bądź jak bądź, skoro nauczanie i wychowanie mają taką wagę, że od nich zależy przyszłe życie jednostki, a więc przyszłość rodzin, społeczeństw i całej ludzkości, nie więc dziwnego, że ludzie nigdy nie przestają się zajmować temi kwestyami, i wśród nieustannej krytyki, analizy i praktycznych ulepszeń, usiłują doprowadzić wychowanie i nauczanie do możliwej doskonałości.

Wiadomą jest rzeczą, jakie znaczenie przywiązujemy do wyrazu *wychowanie*. Jest to nie tylko przygotowanie do nauczania, przysposobienie wszystkich stron duchowego gruntu, jest to stały i nieodłączny towarzysz nauczania. Wychowanie, podług nas, nie oznacza jedynie pracy nad rozwojem uczuć i charakteru, czyli strony moralnej, a wielu pojmuje ten wyraz w takim właśnie zcieśnionem znaczeniu, owszem, niemniej ważnem jego zadaniem jest rozwój i należyty, że tak powiemy, harmonijny układ władz myślenia i poznawania. Rzeczą wychowania jest pracować nad takim rozwojem umysłowym dziecka, dla którego później nie byłaby trudną najmożniejsza nauka. Zdolność spostrzegania, porównywania i kombinowania pojęć, przyzwyczajanie do logicznego myślenia, do obejmowania całości i szczegółów, do jasnego wyróżniania pojęć odrębnego porządku i sprzecznych, umiejętność wyróżniania przyczyn od wypadkowych objawów, analogii od tożsamości, prawdy od wykrętu i tysiączne inne strony wszechstronnego formalnego rozwoju umysłu, — wszystko to stanowi przedmiot i zadanie wychowania. Tylko jednocześnie i równolegle, wszechstronnie, czasem niezależnie, a najczęściej łącznie i harmonijnie kształcone wszystkie władze duchowe nie wydadzą spaczonych rezultatów, nie będą wchodziły sobie w drogę, wkraczając w sfery sobie obce i odrębne. Upośledzenie i zaniechanie jakiejkolwiek strony działalności du-

chowej wprowadza później, wskutek reakcy, chorobliwy i wybujały rozrost tej strony z uszczerbkiem i pogwałceniem innych. Tak więc najpierw same zasadnicze warunki istnienia uczuć, charakteru i wiedzy, a potem i zasadnicza treść tych trzech stron duchowej działalności należy do zakresu wychowania: mówimy treść zasadniczą, co do wiedzy zwłaszcza niestała i zależna od położenia dziecka, rosnąca z niem razem, potrzebna, jako sprzymierzeniec i uzupełnienie rozwoju uczuć i charakteru, gdyż całkowita treść wiedzy w zakresie tym lub owym należy do nauczania.

Jakie są cele i zadania wychowania? Oprócz rozwoju władz umysłowych, o którym wspomnieliśmy powyżej, norma wychowania uczuć i charakteru jest już dzisiaj mniej więcej ustalona. Wychowanie powinno być przeważnie bogobojne i obywatelskie; zadaniem więc jego jest rozwój i uszlachetnienie religijnego uczucia, miłości bliźniego i kraju razem z całym szeregiem cnót, niezbędnych w stosunkach z innymi ludźmi, jak: sprawiedliwość, łagodność, wyrozumiałość, gotowość do ofiar w imię dobra i prawdy dla nich samych, a w stosunku do siebie samego to wszystko, co rozumiemy przez uczciwość i stały charakter. Nowsza pedagogia zwróciła słuszną uwagę na wyrobienie samodzielności i energii charakteru, ale to wymaganie nie może być uważane za odrębne w sobie, gdyż jest to właściwie pożądany wynik wszystkich pojedynczych środków tak wychowania, jak i nauczania, ostateczny iloczyn całej mozolnej pracy tak wychowawców, jak i samych młodych osobników. Przez samodzielność i energię nie można rozumieć ani dziwacznej odrębności, ani ślepego uporu: ma to być raczej samopoczucie danego indywiduum, które do tego stopnia skorzystało z wychowania i nauczania, tak przerobiło w krew własną cały nabyty materiał kształcący, że teraz za-

*) Jest to streszczenie referatu odczytanego w jednym z uniwersytetów ludowych w Paryżu.

wsze i wszędzie poczuwa się do swoich zdań i przekonań, jako swoich własnych, z naturą jego nierozdzielnie złączonych i zrosłych, zawsze i wszędzie wie, jak mu postępować wypada, zna, że inaczej postąpić nie może i nie powinno.

I co do tego także mniej więcej panuje zgoda, że sferą wychowania jest i powinna być rodzina. Ztąd dziecię powinno wynieść trwałe podstawy i zarody owego harmonijnego, że tak powiemy zaokrąglenia wszystkich władz duchowych, jeżeli już o doskonałości w ludzkich sprawach mowy być nie może. Duchowe wychowanie rozpoczyna się razem z fizycznym od pierwszych niemal chwil życia niemowlęcia i trwa dłużej nawet, niż czas zwykłego przebywania dziecka i wyrostka w domu: nie tylko bowiem młodziemiec przez cały ciąg swego szkolnego zawodu potrzebuje mocnego i niepodważanego hartu pancerza, ale i potem jeszcze częstokroć, już to chwilowo wracając na łono rodziny, już to w późniejszych latach, sięgając jedynie wspomnieniem w czasy ubiegłe, odświeża w sobie zbawienne wskazówki, któremi pojono jego dzieciństwo. Nakoniec przy powyższem zapatrywaniu się na wychowanie, nie może być również wielkiej różnorodności w zdaniach o środkach i sposobach takiego wychowania, ani też w kwestyi osób, których jest ono rzeczą. Wprawdzie wobec tysiąca nie dających się przewidzieć okoliczności, wywierających częstokroć w tej mierze wpływ stanowczy, nakoniec z powodu różnego usposobienia dzieci i rodziców, niepodobna nawet marzyć o dokładnej metodyce, o wyczerpującem teoretycznem usystematyzowaniu nauki wychowania; wszelka teoria o tak niepomiaralnych pretensjach byłaby jednostronną lub ułamkową, wszelako rozstrzygane oddawna pojedyncze punkta i strony tej umiejętności zostały choć częściowo mniej lub więcej zadawalająco wyjaśnione. Tak w kwestyi osób wychowawców,

zgadzają się wszyscy, że wychowanie takie, jakieśmy powyżej określili, z natury powinno być rzeczą rodziców, a przedewszystkiem *matki*, następnie, gdzie rodzice mniej do tego uzdolnieni, obowiązek wychowania dzieci spada częściowo na nauczycieli z powołania, nie z rachuby. Doświadczenie i zastrzeżenie się doprowadziły nadto do tego wniosku, że częstokroć nauczyciele z większym skutkiem mogą się zajmować dziełem wychowania i tym sposobem okazać już nie tylko równość, ale nawet swoją przewagę nad mężczyznami pod tym względem. Dlaczego mianowicie te osoby powinny zajmować się wychowaniem? Odpowiedź jasna i prosta, z jednej strony, oparta na znajomości natury dziecka, a więc na gruncie psychologicznym, z drugiej zaś strony dobitnie i stanowczo stwierdzająca ważną, jeśli nie przeważną rolę strony uczuciowej i moralnej w wychowaniu, a więc i w całym duchowym rozwoju i w dalszem życiu wychowanka, — albowiem dziecko a i młodziemiec długi czas pojmuję jedynie mowę uczucia; a zatem przemawiając jedynie do jego serca, można wyrobić w nim owo pożądane wykształcenie. Dlatego to właśnie wychowaniem powinna się trudnić: *matka*, której niezbadany macierzyński instynkt serca podaje często cudowne podszepty i nieomyłne wskazówki, *kobieta* wogóle, jako głębszem obdarzona uczuciem i łatwiej umiejscawiająca przemawiać do serca. Nakoniec najnowsze wyniki racjonalnej pedagogii, dotyczące się środków wychowania, potwierdzają powyższy pogląd na przewagę uczucia w tej rzeczy. Wiadomo dziś bowiem powszechnie, że nowa pedagogia potępia surowe środki wychowawcze, zalecając natomiast łagodne, a mianowicie życzliwość i przekonanie, wpływ moralny i dowody rozumowe. Ponieważ zaś droga rozumowania przystępną staje się dla młodych umysłów dopiero w wieku późniejszym, z początku więc nie pozostaje nic innego, tylko

droga uczucia, przemawianie sercem do serca, co nieznacznie wpływa i na umysł i usposabia go do rozumowania. Tak pojmowane wychowanie rodzinne, ze względu na pierwiastki powszechnie ludzkie, jakimi są religia i moralność, jest niewątpliwie ogólnie ludzkim, nie-powszechnem, kosmopolitycznem, wszelako niezupełnie, gdyż z drugiej strony warunki miejscowe, historyczne, historyczna przeszłość i tradycja, które wpływają przeważnie na wydecyzyję, które kładą swe piętno niezachowawców i które kładą swe piętno niezmąglonych na młodych umysłach i sercach, przejmujących z konieczności atmosferę swego otoczenia, — te, mówimy, krajowe odrębności nadają wychowaniu rodzinnemu w rozmaitych krajach charakter miejscowy, mniej lub więcej wybitny i wyrazisty. Zupełny i całkowity kosmopolityzm, wolny od sympatyj, a czasem uprzedzeń, przesądów i niechęci miejscowych, jak dotąd niemożliwy z pobudek psychologicznych, jest może pożądanym ideałem odległej przyszłości; tymczasem jednakże i na długie jeszcze wieki, ludzie, oprócz wspólnego ludzkiego charakteru, muszą się różnić narodowością. Dlatego to początkowe wychowanie, które powinno być rodzinne i krajowe, nie może z pomyslnym skutkiem być poruczane cudzoziemcom, co jednakże u nas jest pospolitem dla dogodzenia częściej próżności lub bezmyślnej modzie.

Dla naszego społeczeństwa, podobnie jak i innych *mutatis mutandis*,*) określone powyżej wychowanie rodzinne jest potrzebą żywotną, jest kwestyą bytu przyszłej pomysłowości pokoleń. Niestety! wiadomo to dobrze każdemu, że daleko nam jeszcze do choćby przybliżonego spełnienia zaznaczonych powyżej celów wychowania, a to dla ułomności i wad tak dróg i środków, niemniej jak osób wychowawców.

M. S.

*) Zmieniwszy to, co zmiany wymaga.

QUODLIBET.

(Pogawędka).

V.

Wspomnienia sławiańszczyzny bardzo dalekiej nasuwa dzisiejszy Bamberg; przed wiekami bowiem nazywał się Babigrodem, zanim go Niemcy zdobyli i Babenbergiem przezwali. Z tego Babenberga zrobił się z czasem Bamberg i jego pochodzenie sławiańskie przypomina już tylko kamienny posąg Czerwonoba z runicznymi napisami i powierzchowność mieszkańców odmienna od typu germańskiego.

W kościele katedralnym spią prochy Henryka II-go i żony jego Kunegundy, a na kamiennym grobowcu w kunsztownych płaskorzeźbach uwieczniono między innymi zwycięskie boje Cesarza z naszym Bolesławem Chrobrym; prochy to dzisiaj święte, bo Eugeniusz III-ci kanonizował Henryka, zwanego ongi Kulawym za życia.

Biskupi gród ma stare, sędziwe gmachy, co mnie ani trochę nie zdziwiło, ze względu

na jego historyczną przeszłość, ale żeby miało o 40,000-ej ludności posiadać taką galerię obrazów i takie Muzeum, jak Bamberg, to było dla mnie niespodzianką, bo jestem z kraju, gdzie o obrazy bardzo łatwo (o honorowe łatwiej, niż o malowane), jednak żeby w 40,000-cznych grodach można było zobaczyć galerię ze zbiorami cennej wartości, do tego nie przywykłem i to mi poprostu na nerwy działa.

„Gdybym powiedział komu w Płocku, w Łodzi, że mały Bamberg ma Muzeum sztuki, to by mi rzekli: „Kpij Acan Dobrodziej!... a nam to na co?... są oleodruki!“

„Sztuka to zbytek, to rzecz bałamutna, choć wy się do niej uśmiechacie czule; tu, gdzie nie każdy ma całą kieszulkę, szkoda marnować na obrazy płótna!...“

Z Bamberga przez Frankonię mieliśmy jechać do drugiego takiego waryackiego miasta, które ma jeszcze mniej mieszkańców, bo tylko 22,000 z czubem, a w sztuce zakochane jest po uszy.

Śmiało rzec można, że „po uszy“ w dośłownem tych wyrazów znaczeniu, gdyż hołduje głównie muzyce i to najgłośniejszej, ja-

ka kiedykolwiek rozbrzmiewała, bo muzyce Ryszarda Wagnera!

Zdążaliśmy do Bayreuthu.

Nie będę już opisywał tej drogi, która podobna do tysiąca innych, z tą różnicą, że dla automobilu bywa niedogodną, bo się kręci i wspina, Bóg raczy wiedzieć po co, chyba w tym celu jedynie, aby podróżnemu koniecznie pokazać w jednym miejscu cudną panoramę Jurajskie góry, ale pokazać na krótko, jak w bioskopie automatycznym za wrzuceniem 10-ciu fenigów.

Zaledwieś spojrział, ledwie ci oczy poleciały w błękitną dal, — trzask!... i pejzaż cały wsunął się w ramy, wykrojone trójkątnie na widnokręgu.

Natura miewa swoje efekty osobliwe, kiedy ni ztąd, ni zowąd, stworzy sobie jakąś himeryczną niespodziankę i to w miejscu, na które Baedeker nawet splunąć nie radzi.

A Baedekera trzeba słuchać, kiedy się jest w podróży, bo to istny komornik Europy, który spisał inwentarz wszystkich malowniczych widoków i wszelkich osobliwości w przeróżnych krajach; kiedy ci każe co obejrzeć i podziwiać koniecznie, wytrzeszczaj

Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

IX.

Izio Pustopolski i Prezesowa, pomimo ogromnego zajęcia około stworzenia nowej „instytucji dla kobiet samotnych”, która miała być rodzajem klubu niewieściego i ochrony zarazem, mieli jeszcze dużo czasu, aby na rozmaitych posiedzeniach i zebraniach, odbywających się w tej sprawie, obrabiać odświeżoną kwestję „Piekła miłości” z powodu przerwania druku tej powieści.

Nie dając niby wiary temu, co krążyło po mieście w opowiadaniach i pogłoskach, mimowoli przyczyniali się do obtaczania rosnącej galki śniegowej plotek, wysnuwanych z wyobraźni i z domysłów ludzkich.

W chwilach wolnych od zajęć nad wielkiej wagi sprawą „zrzeszenia kobiet samotnych” i zgromadzenia ich pod jednym własnym dachem, jak się wyrażała Prezesowa, główna inicjatorka tego projektu, prowadzono zazwyczaj rozmowy nad „najnowszą piłą” towarzyską i roztrząsano tę wątpliwą kwestję, która niewiadomo dlaczego więcej na razie od losu najsamotniejszych niewiast zajmowała wszystkie panie i panny w salonach: czy naprawdę Taniecki wyzwał na pojedynek Julka Dobrojewskiego i czy dlatego tylko „Gazeta Poranna” musiała zaprzestać drukowania dalszych ciągów sensacyjnej powieści?

— Nie, wiecie, co za niestworzone rzeczy w tej Warszawie opowiadają! — oburzała się zwykle z samego początku rozmowy na ten

temat Prezesowa i pałac papierosa, zaczynała swoim słuchaczkom powtarzać wszystko, cokolwiek jej samej lub pocziwemu Iziovi doszło w ostatnich dniach do uszu.

— No, powiedz pan, czy nie tak? — świdrzyła się nieodstępny swoim sekretarzem i współnikiem w publiczne jpracy, a Izio Pustopolski przytwierdzał, dodając nowe szczegóły i objaśnienia, z zastrzeżeniem, że im wiary nie daje, tylko także powtarza na dowód, do jakiego stopnia dochodzi naiwność lub przewrotność ludzka.

Za nimi powtarzali inni, bez złego zamiaru, nie przykładając zbyt wiele wagi do własnych i cudzych słów, i z tego powtarzania i wikłania jednego motywu powstała istna fuga plotkarska, chaotyczna, niewyraźna, która w końcu już tylko huczała i szumiała nieokreślonymi jakimiś głosami.

A więc opowiadano sobie, że skutkiem wyzwania na pojedynek, Dobrojewski wycofał dokończenie swojej powieści; utrzymywano, iż Taniecki wyjeżdżał za granicę i strzelał się ze swoim rywalem z czasów panieńskich Misi, że go nawet ciężko ranił, o czym nawet głucho wspomniła redakcja „Gazety Porannej”, nadmieniając o chorobie autora powieści w swym ogłoszeniu.

Inni zepewniali, że skutkiem tego fatalnego zajścia Tanieccy tym razem rozchodzą się na pewne, że jakkolwiek mieszkają jeszcze razem, ale w apartamencie przedzielonym na dwie połowy; wiadano nawet o jakiejś szafie, która stać miała we drzwiach, łączących sypialnię małżonków.

— Zanadto są dobrze wychowani oboje, — mówiono, — aby dla oka ludzkiego nie mieli zachowywać pewnych pozorów. Rozwód ich jest już postanowiony, tylko do pewnego czasu pozostanie tajemnicą a w właściwej chwili Taniecka ma się przenieść do matki.

Co do terminu tej rozłąki, wiadano nawet, iż nastąpić to ma na krótko przed sa-

mem rozwiązaniem Misi, albo natychmiast po przyjściu na świat dziecka.

— Co do tego nie zachodzi już najmniejsza wątpliwość! — dodawały urzędowe plotkarki po salonach, — podobno sprawę powierzono adwokatowi.

— Któremu? — dopytywano się ciekawie, ale nazwisko było jeszcze wątpliwe.

W dalszym ciągu urodziła się pogłoska najbardziej sensacyjna ze wszystkich; domysłność ludzka bywa nie tylko płodną, ale próbuje być konsekwentną.

Skoro się Tanieccy mają rozejść, to wypadało, aby rozwiedziona żona wyszła powtórnie za mąż za swego dawnego wielbiela; swatano tedy Misie z Julkiem.

Nie przepuszczono też biednemu dziecku, które dopiero urodzić się miało.

— Mówią, że Taniecki za warunek postawił, aby dziecko pozostało przy nim, — szep-tano sobie.

Wrażliwsze damy robiły minę okrutnie zgorszona i pytały tylko:

— A ona się godzi na to?...

— Musi.

— Dlaczego?... przecież jest matką!

— Syn do ojca należy.

— A jeżeli będzie córka?

— Jeżeli będzie córka, to zapewne zostanie przy niej.

Jeden z dowcipnisiów na fiv'ie u księżnej rzucił kłopotliwe zapytanie:

— Jeżeli wszelako będą bliźnięta?

— A prawda!... jeżeli będą bliźnięta?... to by była fatalna przeszkoda. Czemu nie!... to się może zdarzyć.

Uradzono w końcu, że gdyby były bliźnięta, to nie pozostanie Tanieckim nic innego, jak podzielić się zgodnie dziećmi.

W przewidywaniu najrozmaitszych ewentualności, decydowano z góry o wszystkim, nie mając jeszcze żadnej faktycznej podstawy do tak daleko sięgających wniosków.

oczy, turysto szukający wrażeń, a nie pożałujesz czasu i zachodu.

Dla automobilistów wszelako trzeba będzie postarać się o nowe przewodniki, bo Baedeker jeździ jeszcze przeważnie koleją żelazną, a automobiliści inne wybierają marszruty.

Po tych frankońskich drogach, które nie wiele dotąd musiało żłobić samochodów, bośmy ani jednego kolegi jakoś nie spotkali, jechało się — powiem, bez apetytu; nie było się w czym rozsmakować.

Kundle wiejskie zrywały się na nas z pod progów i wymyślały nam w swoim rodowym hau-hau-języku, ale to widocznie na całym świecie wszystkie Brysie mają już taką psią naturę, że nie lubią dziadów, oberwańców i przejezdnych, czego im znowu tak bardzo za złe brać nie można.

Dzieciska rozdziawiały wszędzie ogromnie szerokie gęby, wrzeszczały i piszczały, wyprawiając nam kocią muzykę po drodze, biegły za osobliwym pojazdem i z psich figlów rzucały za nami niekiedy kamyczkiem, a na postojach brały nasz zakurzony automobil za album podróże i palcem zapisywały na nim

swoje imiona, lub skromnie tylko pierwsze inicjały.

Możnaby z tego fałszywie wnioskować, że dzieci, zwłaszcza bosc i takie, co się włóczą po drogach i baki zbijają, mają szlachetne zarodki sportowe, próbują się instynktownie ścigać z lada wozem, nie wyłączając samochodu, dają się porywać każdemu ruchowi i posiadają wrodzoną skłonność do kaligrafii, posługując się z większą łatwością palcem niżli piórem.

Że mają też brzydki zwyczaj rzucania kamieniami, to, zdaje się, od czasów Dawida było właściwością wyrostków, która u wyjątkowo uzdolnionych indywiduuów przechowuje się nawet do późniejszego wieku, zwłaszcza, gdy zobaczą kogoś od siebie wyższego i gdy to mogą robić bezkarnie z poza płotu...

Wspomnieć muszę jeszcze o babach, które nam stale zajeżdżały drogę, udając automodonów i nabawiając nas nieraz niemałego kłopotu.

Jeżeli tylko wóz jaki lub bryka zalaży pod same koła naszemu automobilowi, to na pewno powoziła kobieta, z czego znowu nie myślę wcale robić złośliwego użytku i twier-

dzić, aby kobietom nigdy cugli do rąk, ani bata oddawać nie należało, tylko wolę nasze przygody przypisać sile nieczystej, bo wiadoma rzecz, że „gdzie dyabeł nie może, tam babę pośle.”

Odmiennego wprowadzie zdania był nasz George, ale *pro 1-mo*, pochodził z bezbożnej dzisiaj Francji, która ani w dyabła, ani w nic chwilowo nie wierzy, a *pro 2-do* spełniał wysoki (na kozle) urząd palacza, gardzącego z zasady każdym woźnicą, bez względu na płeć i rodzaj jego zaprzęgu.

„Pośród „chauffer’ów” współczesnych, George należy do znakomitości, nie dlatego, że przez trzy miesiące służył u słynnego miliardera amerykańskiego, M-r Astora, zanim został palaczem mego przyjaciela, ale dlatego, że mu się w drodze można z zamkniętymi oczyma powierzyć, bez obawy złamania nie tylko karku, ale nawet paznogcia.

Dobry chauffeur, to assekuracja życia w automobilu; on jest sternikiem tej ziemskiej łodzi, on reguluje szybkość biegu, on na maszynie gra, jak na klawikordzie i jednym pościśnięciem palca może wywołać taką kakofonię,

Dowcipkowano swobodnie, z humorem wesoło, na temat z natury swej smutny i bolesny, zapijano go herbatą i zagryzano caks'ami, lub czekoladkami na tygodniowych zebraniach, nie starając się nawet sprawdzić choćby jednego szczegółu w sprawie, utrzymywanej przez kilka tygodni na publicznej wokandzie.

Tymczasem faktem było jedynie to, że Misia ze względu na swój stan poważny nie udzielała się wcale towarzystwu, nie bywała nigdzie i nie przyjmowała prawie nikogo, a Taniecki parę razy wyjeżdżał na wieś do chorej matki i w interesach majątkowych.

Widywano go częściej wprawdzie od Misi, lecz zauważono tylko, że unika rozmowy nawet z bliższymi znajomymi, że pomierniał i że brodę zapuszcza.

Te drobiazgi nie przeszły również bez komentarzy; wyzyskiwano je na swój sposób.

— Ależ musiała mu ta historia dyabelnie dokuczyć!... zmienił się do niepoznania, — utyskiwano z podrobionym wyrazem współczucia nad losem nieszczęśliwego męża, którego żona odgrywała przez sześć miesięcy smutną rolę bohaterki w najpoczytniejszej tego czasu powieści.

Ze wszystkiego, co sobie „nasi najserdeczniejsi“ opowiadali w sprawie wielkiej tragikomedii małżeńskiej Tanieckich, to jedno było jeszcze najprawdziwszem, bo i widocznem zarazem, że Henryk wyglądał rzeczywiście zmieniony.

Miał teraz w twarzy zwykle pogodnej jakiś wyraz zatroskania i pochmurnego zamyślenia, o ile nie panował nad sobą i nie starał się przed światem uchodzić zawsze za tego samego, co dawniej.

Nurtowało go głębiej jedno uczucie przykrejsze od wszystkich innych, które z powodu „Piekła miłości“ zamacało mu spokój,

uczucie niekonsekwentne, sprzeczne na pozór z logiką.

To tak nagle przerwanie powieści ze strony Julka na prośbę żony, korciło go i drażniło, zamiast zadowolenia uczuwał jakąś gorycz i niechęć.

W głębi duszy wołałby był, aby jego daleki, niewidzialny współzawodnik drukował dalej swoją powieść, aby miał powód mieć do niego urazę i robić mu wyrzuty.

Tą jego uległość tak bezwzględna, to posłuszeństwo tak gotowe do ofiary, to zręczenie się wszelkich autorskich ambicji Dobrojewskiego, wywołane listem Misi, ta bierność bez oporu dawały mu znowu zbyt dużo do myślenia.

Na taki krok mógł się zdobyć tylko człowiek, który na prawdę kochał i szanował spokój kobiety uwielbianej, a kobieta nawet najobojętniejsza nie mogła w podobnym wypadku pozostać bez wrażenia; musiała się czuć ujętą, przejednaną i zobowiązaną.

O to właśnie najbardziej mu chodziło, tego się obawiał.

— Po co ona się do niego odzywała? — powiadał sobie, — po co pisała ten list, którego mi przeczytać nie dała?... co w nim takiego być mogło, że podział na niego, jak zakęcie, jak rozkaz?... Co między nimi było, co istnieje dzisiaj?...

Wydawało mu się, może nie bez przyczyny, że dodatni wpływ Julka na żonę jego w tem usposobieniu i w tych warunkach, w jakich się znalazła od czasu drukowania powieści, musiał być niebezpieczny.

On nie chciał, aby Misia miała choćby najlżejszy powód porównywania swego odpalonego wielbiciela z nim samym, z kimkolwiek nawet z innych mężczyzn, aby pozostawała pod jego wpływem, aby mu miała do zawdzięczenia cokolwiek.

Nie chciał, aby ten Julek okazał się jej lepszym, szlachetniejszym, bardziej wyro-

zumiałym, delikatniejszym w swoich uczuciach od tego Julka, którego miłości nie dowierzała, którego pograżyła w piekło męczarni i zawodu.

On zaczynał teraz dopiero być o niego bardziej zazdrosnym, aniżeli był pierw, gdy odczytywał tylko gorące oświadczenia jego miłosne, drukowane publicznie pod osłoną powieściowej formy.

Tamto wszystko mogło być tylko literaturą, to przechodziło znowu w życie, nawiązywało przerwany stosunek między zakonchany rywalem a jego żoną, stanowiło fakt rzeczywisty.

I było mu teraz jeszcze niewygodniej w sytuacji męża, straszonego widmem przeszłości; drażniło go jeszcze bardziej to przeświadczenie, że niebezpieczeństwo chwili obecnej może być większem, aniżeli wspomnienia dawne, których wpływu się obawiał.

— On widocznie stara się być zajmującym, — myślał, — zmienia taktykę, znając wrażliwą naturę Misi. Sądzi, że w ten sposób wyidealizuje się w jej oczach i odbije mi jej serce.

Zaciskał zęby i zgrzytał.

Jedno czuł przy tem, iż traci równowagę, którą dotąd usiłował zachowywać wobec żony i coraz częściej wypada z tonu przy niej.

Nie mógł nie zauważyć tego, iż od czasu ostatniej rozmowy z Misją o Julku, od chwili przyjazdu matki do Warszawy, coś się zmieniło pomiędzy nimi, coś ich jeszcze więcej rozdzielało, pomimo zachowanych pozorów.

Żona wydawała mu się bardziej zamkniętą w sobie, chłodniejszą, jakby w głębi duszy żywiła do niego jakąś ukrytą urazę; czuł to dobrze a nie umiał tego zmienić, nie wiedział, jak sobie poradzić i jak znowu otworzyć tę duszę wrażliwą, która się przed nim zamknęła, jak mimosa dotknięta niezręcznie szorstką dłońią.

że z pełnego akordu członków swego pana, nie pozostałoby ani jednego całego tonu.

Krótko mówiąc, w rękach palacza spoczywa bezpieczeństwo i los osób, jadących autemobilem.

Jego wprawa, zręczność, doświadczenie, zimna krew i przytomność umysłu stanowią muszą rękojmieniem uniknięcia łatwej często katastrofy.

Nie tylko patrzeć bystrym wzrokiem przed siebie na każdy kamień, każdy dołek, każdy słup przydrożny, ale i słuchać musi uważnie tajemniczych głosów maszyny i po jej sapaniu, bzykaniu, chrapaniu, rozpoznawać, w jakim znajduje się stanie, czy się w jej wnętrzu co nie psuje, czy cylindry, tłoki, hamulce, dobrze i prawidłowo działają.

Wymijać przeszkody w szalonym pędzie, zataczać esy floresy po drodze, utrafić na zakrętach właściwy łuk zbieżności, czuwać, aby nie zawadzić o cudzą oś lub koło, nie wpaść komu w paradę, nikogo nie przejechać i nie dać sobie szkody zrobić, to ciężkie, trudne, odpowiedzialne zadanie chauffeur'a.

Nie wolno mu być roztargnionym, (broń Boże, zakochanym, bo to rozrywa najbardziej

myśli), nie wolno być sennym, znużonym, nie trzeźwym, zanadto ryzykownym, ani zbyt bojaźliwym, ani sangwinikiem, ani flegmatykiem, musi umieć milczeć i skupiać uwagę w jednym kierunku, bo inaczej każde prześpienie, każdy błąd, każda spóźniona lub za szybka decyzja, lada niezręczny, nerwowy, nieobliczony ruch, może się srogo zemścić na nim i na automobili.

Z chauffeur'em, który pali, pije, kocha się i gawędzić lubi, nie puściłbym się w drogę za nic w świecie!...

„O płci nadobna, przy dążeniach tyłu, nie chciał palaczem być w automobili!... bo chociaż cenę rzadkie twe zdolności, w kobiecych rączkach drżałbym o swe kości.“

Nie radzę żadnej *sport-lady* brać się do kierowania samochodem, nawet zwyczajnym spacerowym, nie mówiąc już o wyścigowych, przy których niebezpieczeństwo rozbicia się jest stokrotnie większe.

Te wyścigowe jaskółki żelazne od początku zepsuły najbardziej opinię automobilom; okropne wypadki, spowodowane wariacką jazdą chauffeur'ów, zaszczyliły strach i uprzedzenie do nowych wehikułów, które stosunkowo do

ilości pędzących dziś maszyn po rozmaitych drogach Europy, nie są znów ryzykowniejszym środkiem lokomocji od wagonów kolei żelaznej, balonów, statków parowych, a nawet zwykłych pojazdów, zaprzężonych rączkami.

Na najgładszej drodze można nogę złamać, bo wypadki chodzą po ludziach, zwłaszcza kiedy je człowiek własną nieostrożnością wyzywa.

Dzięki Bogu, nie złamaliśmy nic ani sobie, ani komu podczas całej podróży i przyznać muszę w tem wielką zasługę Georgeowi, który jako sterownik automobilu, mógłby wozić nie tylko wszystkich miliardów amerykańskich, ale nawet Cezara i jego losy.

Że nam w Donndorfie pod Bayreuthem znowu jedna guma pękła, jak pod Gravelotte i Ebrachem, to w porządku, bo wiadomo przecież, że: *aller guter Dinge giebt's drei und schlechter eben so viel dabei*.

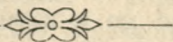
Po raz trzeci w ciągu dni czterech musiał poczciwy George naciągać wydęty wałek na koło, a myśmy poszli do pobliskiej oberży zakropić tę niemłą sprawę bawarskim piwem, bo skoro się raz jest w Bawaryi, jakże

Chwilami, gdy się przetrzął refleksyą, czuł się znużonym, obojętniał na wszystko i powtarzał z jakąś apatyczną rezygnacją:

— Przerachowaliśmy się oboje; trudno!... może przestaje mnie kochać a może nigdy nie kochała.

I wtedy przypominały mu się znowu ostrzeżenia matki, mającej uprzedzenie do synowej i do całej sfery, z której pochodziła.

(Ciąg dalszy nastąpi).



*

* *

I.

Nie twoją duszę i nie twoje ciało,
Nie twarz z marmuru z gwiazdami-oczyma,
Lecz ukochałem, tak jak jesteś, całą,
I to, co w tobie, i to, czego niema —
I twoje smutki, i twoje uśmiechy,
I twoje piękno, i skazy, i grzechy!

Kocham cię dobrą, kocham cię szczęśliwą,
Kocham, gdy w piersi masz serce z kamienia,
Najskrytszych myśli twych kocham przedziwo,
Najkapryśniejsze uwielbiam zachcenia,
I twoje zmięczy, i twoje zaranie,
Kocham cię taką, jak jesteś, kochanie!

II.

Czy ty nie widzisz, że wszystko dziś inne?
Że niebo bledsze, że słońce mniej pali?

Że mniej ma woni to kwiecie niewinne,
Niżeli wtedy, gdyśmy się kochali?

Czy ty nie słyszysz, czy dusza nie słyszy,
Że ciągle echa gdzieś huczą w oddali?
Że nigdzie niema takiej błogiej ciszy,
Jak wtedy, luba! gdyśmy się kochali?

Czy ty nie czujesz, że chociaż w obłudzie,
I łza poproszy, i myśl się uzali,
Tośmy mniej dobrzy i w głębi mniej ludzie,
Niżeli wtedy... gdyśmy się kochali!

III.

Nie mam po tobie pukała włosów,
Kwiatka, różowej listów karty —
Wszystko stoczyło się w niepamięć,
Jak grudka ziemi w grób otwarty...

Szalona miłość! lzy! zakłęcia!
Wszystko zapadło w niemej głuszy,
Tylko chwast dzikiej nienawiści
Wyrósł na grobie naszej duszy!

Tylko to jedno przypomina,
Jak silnie niegdyś cię kochałem,
Że nienawidzę z całej głębi,
A ty mnie wzajem sercem całam!

K. Laskowski.



nie składać hołdu pamięci króla Gambrinusa!...

Nigdzie tak łatwo, jak w Niemczech przy piwie nie zawiera się znajomości; kufel łączy piwoszów w jedno wielkie bractwo, a od „prosił” przed umoczeniem wąsów w białej pianie rozpoczyna się najczęściej rozmowa obcych sobie ludzi przy jednym stole.

Przypadek nastęrczył nam także takiego piwnego towarzysza, który na oko wydawał się zupełnie normalnym człowiekiem i sprawiał wrażenie przyzwoitego mieszczucha na willegiaturze.

Uważał za stosowne przedstawić się nam, jako doktor medycyny i nie pytany zaczął, z dziwnym zaufaniem opowiadać od razu całą historię swego życia od najwcześniejszej młodości.

Z początku przypisywałem to tajemniczemu wpływowi Kulmbachera, który słodko odwilża gardło i rozwiązuje język nie tylko doktorom medycyny, ale w miarę prowadzonej rozmowy, zaczęła mi się trochę podejrzaną wydawać ta gadatliwość i szczerść naszego konsyliarza.

— Ja tu bawię od sześciu miesięcy, jako przyboczny lekarz księcia Lippe-Dettmold, —

zwierzał się nam, — mam obowiązek czuwać nad nim i dotrzymywać mu towarzystwa, co nie należy do bardzo zabawnych zajęć. Książę od lat trzydziestu kilku przebywa tu w zakładzie na kuracji i prowadzi żywot okropnie monotony. Po całych dniach śpiewa tylko i przerysowuje ilustracje ze starych tygodników. Przed obiadem chodzimy na przechadzkę, a po obiedzie grywamy w skata. Z czasem to się staje nudnem, zrozumiecie panowie, więc pomimo dobrej posady zdecydowałem się porzucić moje stanowisko, tem bardziej, że mi się nie podoba sposób traktowania chorych w zakładzie.

— A cóż to za zakład? — spytałem.

— Książę choruje na pomieszanie zmysłów, ale jest spokojnym i nieszkodliwym waryatem.

— Więc konsyliarz jesteś psychiatrą?

— Nie zupełnie, to nie jest moja specjalnością; ja tu właściwie siedzę więcej dla własnej kuracji i poprawienia zdrowia po ciężkiej chorobie. Mamy tu na dole słynny zakład dla obłąkanych, mojem zdaniem nieszczególnie urządzony, a powiem panu w zaufaniu, — dodał szeptem, nachylając się do mnie

z miną tajemniczą, — że tu byłby świetny interes do zrobienia dla nas obu.

— Nie rozumiem; jakto dla nas obu?

Przysunął się do mnie jeszcze bliżej i obejrzawszy się ostrożnie, czy nas nikt nie podsłuchuje, wziął mnie za ramię poufale i mówił do ucha:

— Interes brylantowy, daję panu słowo honoru!... Tu w pobliżu jest pałac królewski „Fantazyja” z przepysznym parkiem... starodrzew, aleje cieniste, groty, woda bieżąca, sadzawki, posągi, wewnątrz salony świetnie umeblowane, wszystko panie gotowe, jakby właśnie dla naszych celów? Chcesz pan?...

— Co takiego?...

— Chcesz pan zrobić ze mną ten interes?...

— Jaki?...

— Założymy tu drugi zakład leczniczy dla waryatów. No?...

Zrozumiałem, z kim mam do czynienia; mój przypadkowy znajomy stawał się coraz bardziej interesującym, ale i nie bardzo bezpiecznym towarzyszem na wolnej stopie.

Trzymał mnie coraz mocniej za ramię i coraz gorliwiej namawiał:

— Potrzebujemy tylko trochę reklamy, du-

Przyszli rabować duszę...

I brali do szczątków

Wszystko, com miał od życia, wszystko com
[niósł w życie!]

Do ostatniego w piersiach zajrzeli zakątki,
Przetrzęsli me serce po ostatnie bicie!
Ostatnią myśl wykradli, z warg złupili
[tchnienie]

I dla zatarcia śladów rozstali zwątpienie!

Przyszli rabować duszę...

Czułem w sercu na dnie

Wielkie, szczere, serdeczne ku ludziom ko-
[chaniem,

Myślałem, że go z życia żadna moc nie
[skradnie,

Że zrodzona w kołysce do grobu zostanie —
Wzięli.. Rabuś dłoń białą miał i słodkie
[usta...

Upoił.. Nim ocknąłem, już pierś była pusta.

Przyszli rabować duszę...

Nie stało kochania,

Więc splugawili serce wystygłe ofiary,
Wydarli zachowane z młodych lat zarania
Szkaplerze ufnych marzeń, przedź tęczową
[wiary,

Każde co żywsze drgnienie, każdy strzęp
[nadziei...

Zwątpilem... Ale dumny plwiałem w twarz
[złodziei!]

Przyszli rabować duszę...

Brali aż do głuszy,

Do ostatniego jęku! do suchej żrenicy!

Wszystko szczęście tajone wydobyli z duszy!

Jednego tknąć nie śmieli: wspomnień i tę-

[sknicy!]

Nie śmieli, bo jest dziwna moc w pieśniach

[Heloty,

Kiedy staje w obronie prawa do tęsknoty!]

K. Laskowski.



Marya Łopuszańska.

OBRAZY

Z PRZESZŁOŚCI NIEWIAST.



(Ciąg dalszy).

IV.

„Piękna na wozie różanym“.

LEGENDA EGIPSKA.

Działo się to w czasach zamierzchłych, za panowania szóstej dynastyi, kiedy Egipt był jeszcze młodem państwem, kiedy królowie, mieszkający w Memfis, nie przybrali jeszcze tytułu Faraonów i byli zmuszeni znosić udział nad niektórymi częściami kraju. Działo się to wówczas, kiedy trzy olbrzymie piramidy—grobowce królów Chufu, Chafra i Menkera były jeszcze budowlami względnie nowymi, a wielki Sfinks, wykuty ze skały, który spo-

czywa na lewym brzegu Nilu i dzierży straż na granicy od strony piasków pustyni, nie miał jeszcze na swem zagadkowym obliczu żadnych rys, znamionujących poważną starość. W owych czasach jezioro Moeris, oraz wielki pałac królewski, zwany Labiryntem, jeszcze nie istniały, jakkolwiek Egipt posiadał już wspaniałe budowle, ale były to głównie świątynie i grobowce, gdyż królowie myśleli wówczas najwięcej o oddawaniu czci bogom i o życiu pozagrobowym. Kapłani zamknięci w tajemniczych przybytkach świątyni, nie brali jeszcze żadnego udziału w sprawach państwa, tak, jak to później czynili, z uszczerbkiem swego duchowego posłannictwa, lecz rozmyślali o rzeczach wiecznych, zatapiali się w mądrości i głębokich naukach i uprawiali w tajemnicy cześć Jedyne go najwyższego Boga, którego wszystkie owe bóstwa, czczone przez tłum, były tylko symbolami i odbiciami.

A jednak pomimo swojego pozornego odosobnienia od spraw tego świata kapłani wierali na nie wpływ ukryty i zbawienny, bo królowie byli najczęściej ich uczniami i wychowancami, i czerpali sztukę dobrego rządzenia krajem w głębi świątyni, będących szkołami mądrości.

Za owych dobrych czasów panował w Memfis król Mentezuphis. Był jeszcze młody i niedawno wstąpił na tron, ale wszystkim czynom jego przewodniczyła głęboka mądrość. Czczył bogów, a raczej jedyne go Boga—Ptah, który objawiając się pod wielu postaciami: jako Amon, Stwórca wszechrzeczy, jako Oziris, Dobroć najwyższa, jako Imhotep, najwyższy Rozum bozki, wszelako pozostawał zawsze jednym Bogiem w swych mnogich objawach. Mentezuphis jednak najchętniej oddawał mu cześć pod postacią Ptah-Boga Prawdy i Piękna (w Egipcie dwa te pierwiastki zawsze szły w parze, chociaż później ludzie wyobrazili sobie, że prawdzie

najczęściej towarzyszy brzydota, a zmyśleniu piękno).

Patrzając na niesnaski, jakie rozdzierały Egipt z powodu, że rządziło nim wielu książąt niezgodnych, bolał nad tem srodze, bo chciał kraj swój widzieć szczęśliwym i potężnym. Myślał tedy wciąż nad tem, jakby władzę owych książąt ukrócić, ale nie chciał się imać żadnych środków gwałtownych i podstępnych, bo pragnął, by wszystkim czynom jego przewodniczyła sprawiedliwość. Książęta jednak, przeczuwając coś, knuli przeciwko niemu różne zdrady i raz nawet spróbowali wciągnąć go w zasadzkę, której cudem prawie uniknął. Najgorszym zaś i najpodstępniejszym ze wszystkich był książę Seti, który pragnął koniecznie zgładzić Mentezuphis'a i samemu zagarnąć władzę królewską w Memfis.

Pewnego dnia Mentezuphis czuł się bardziej, niż kiedy osamotnionym i smutnym. Myślał o zdradach, które go ze wszech stron otaczają, o tem, że daremne czyni wysiłki, aby kraj uczynić szczęśliwym, gdyż złość ludzka wciąż staje w tem na przeszkodzie, w końcu zaś przyszedł do przekonania, że królowie są największymi samotnikami na świecie, bo nie mają nikogo, komu by serce swe otworzyć mogli do głębi. Wprawdzie żył jeszcze jego mądry mistrz i wychowawca, kapłan świątyni Ptah, ale to był mędrzec, oderwany od spraw ludzkich i zatopiony w mądrości Bożej, który nie rozumiałby nawet uczuć, miotających obecnie sercem królewskim. Mentezuphis czuł bowiem, że jest w tej chwili, pomimo swej korony, tylko człowiekiem, którego dusza tęskni za inną duszą, którego serce pragnie napić się z kielicha miłości. I z ust jego mimowoli popłynęła modlitwa ku niebu gwiazdzistemu: „O Ptah, Boże Prawdy i Piękna, zeszlij mi drugie serce, w któremby mieszkała prawda i któreby mię kochało! Zeszlij mi kobietę

zo reklamy, jak najwięcej reklamy!.. Postaraj się pan o to, a ja już zajmę się resztą. Powtarzam panu, wszystko gotowe; pałac jest, park jest, woda jest, — woda, o!... uważasz pan?... najważniejsza rzecz. Zrobimy brylantowy interes!... Ja się już z zakładu tam na dole wyniosłem tu do oberży. Do starego księcia nie wrócę więcej. Wie pan, to mnie nudzi, kiedy ten stary śpiewa. Pan słyszał, jak waryaci śpiewają?... to przykre. My to wszystko u nas inaczej urządzimy, zobaczysz pan!...

Sytuacja była drażliwa.

Mój przyjaciel odszedł do automobilu w ogródku przy stole zostaliśmy prawie sami z zdeklarowanym obłąkańcem, — z boku przyglądał się nam tylko nieznaczenie dyskretny oberżysta i miał minę dozorczy waryatów.

Trzeba się było zrzęcznie wycofać.

— Czemu nie, konsyliarzu,—odezwałem się, udając, że dzielam zupełnie jego zapatrywania, — możemy ten interes zrobić. Pański projekt mi się podoba.

— Doprawdy?

— O, bardzo mi się podoba, tylko musimy

o tem porozmawiać dłużej, szczegółowo, kiedy indziej, bo teraz muszę odejść na chwilę.

Spokojny waryat podał mi rękę i porozumiewawczo mrugnął jednym okiem.

— Dobrze; ja tu zaczekam, — szepnął tajemniczo, z miną zadowoloną. — Pan tu wróci?... Pójdziemy do mego pokoju, tam nam nikt nie przeszkodzi. Mam widok na same drzewa.

— Do widzenia!...

Za chwilę siedziałem już w automobilu a pod drzewami w ogródku dopalając cygaro przy próżnym kuflu, pozostał mój przyszły spółnik, układając dalsze plany urządzenia zakładu dla obłąkanych w królewskim pałacu „Fantazyja.“

— Niema złego, coby na dobre nie wyszło, — myślałem, wyjeżdżając z Donndorfu; gdyby nam była obręcz nie pękła, nie byłbym miał tak osobliwego spotkania i takiej oryginalnej przygody w podróży.

Musiałem się jednak ironicznie uśmiechnąć nad sobą i nad własnym losem; raz jedyny w życiu zaproponował mi ktoś „dobry interes“ i spółkę i ten pocziwiec musiał właśnie mieć pomieszczenie zmyśłów!

Do samego Bayreuthu nie mogłem się pozbierać wrażenia, jakie na mnie ta znajomość

z waryatem zrobiła i zacząłem żałować, że brak czasu nie pozwolił mi zobaczyć jeszcze starego księcia Lippe-Dettmold, który w siedm-dziesiątym roku życia śpiewa romanse i pieśni, przerysowuje po całych dniach drukowane ilustracje i grywa skata codziennie po obiedzie ze swoim obłąkanym doktorem.

I ten pałac „Fantazyja“ ze swojemi cieniostemiami alejami, grotami, sadzawkami i starodrzewem nie wychodził mi z głowy; zamykałem oczy i widziałem postacie nieszczęsnych szaleńców, którzy snuli się samotnie po odludnym, tajemniczym parku królewskim, stawali przy posągach nimf skamieniałych, Faunów i Satyrów omszałych i przy świetle księżycy w wiosenne noce śpiewali serenady łamiącym się głosem i deklamowali miłosne wiersze.

Bo wszyscy powaryowali z zawiedzionej miłości...

A obłąkany doktor, mój spółnik, prowadził mnie pod ramię i ściskając dwoma stalowymi palcami za łokieć, szeptał:

— Powtarzam panu, że niema świetniejszego interesu, jak dobrze urządzone dom waryatów, dla zakochanych, tylko czy w dzi-

piękną i dobrą, na której piersi mógłbym oprzeć w zaufaniu głowę zmęczoną!*

Niebawem przypomniał sobie, że nazajutrz wczesnym rankiem, nim słońce zacznie palić swemi nielitościwymi promieniami, na placu w Memfis mają się odbyć publiczne sądy, którym jako król, powinien być przewodniczyć. Modlitwa owa wlała dziwny spokój w jego serce, jak gdyby miał pewność, że bóg go wysłucha niebawem; zasnął tedy, kołysany słodkimi marzeniami, jakie dawno nie nawiedzały jego wezgłowia.

W tym samym czasie, w pobliżu Memfis, żyła dziewczica imieniem Neitaker. Była ona córką ubogiego rolnika, ale tak nadzwyczajną odznaczała się pięknnością, że ludzie na jej widok stawali olśnieni. Przytem serce jej, jak i usta nie znały żadnego fałszu, dobrą była i miłosierną dla każdego żywego stworzenia, tak jak słońce, które ogarnia wszystko swemi dobroczynnymi promieniami; dusza jej czysta i niewinna czcila bogów w całej prostocie i prawdzie, dziękując im za wszelkie dary, które zesłają człowiekowi. Tak żyła Neitaker szczęśliwa, ufna i spokojna, odbijając niebo w swej duszy, jak cicha szyba jeziora.

W dniu, w którym król Mentezuphis odprawował sądy, Neitaker zbudziła się rano, przed samym wschodem słońca i pobiegła nad brzeg Nilu, aby się wykąpać, jak to codzień czyniła. Dzisiaj jednak wszystko dookoła było jakieś inne, cała natura obchodziła jakby wielkie święto. Wody Nilu miały kolor niebieski, gdyż słońce jeszcze nie zeszło, niebo nad nim było cudnej, seledynowej barwy; błękitne lotosy spały, tylko trzciny kołysały się łagodnie, jak gdyby coś szeptać do siebie. Nagle słońce wyszło z nad piasków pustyni i uderzyło strzałami swych promieni w wody Nilu, które zmarszczyły się lekko i zaróżowiły, jak koncha perłowa...

W tej chwili Neitaker, zrzućwszy suknie

na brzegu, weszła do wody, która zdawała się płonać z radości, że tak cudna postać w niej się zanurzyła. Błękitne lotosy podniosły głowę, a trzciny zaszumiały głośnie, jak gdyby spiewały hymny na cześć piękności nad pięknosciami, której cała przyroda hołd składała. Neitaker nagle ujrzała jakiś cień na jasnych wodach Nilu; zlekła się i spojrzała w górę, aż tu spostrzegła olbrzymiego orla, który spuszcza się na brzeg, kędy leżały jej suknie i chwytając w szpony jej czerwony sandalek... Przerażona Neitaker oniemiała ze zdziwienia i powróciwszy do domu, opowiedziała zaraz wypadek ten rodzicom, którzy byli tego zdania, że jest to jakaś przepowiednia zesłana przez bogów, a chcąc się dowiedzieć, coby miała oznaczać, udali się do najbliższej świątyni. Tam złożwszy odpowiednie, przypisane ofiary, opowiedzieli całe zdarzenie, zapytując o jego znaczenie ukryte. Kapłani odrzekli im, że znak to jest, iż córka ich jest umiłowaną przez bogów i że spotka ją los wkrótce bardzo pomyślny, ale gdy stanie u szczytu szczęścia i władzy, niechaj nie wyrzeka się dawnej prostoty serca, niech pozostanie zawsze taką, jaką była dotychczas.

Orzeł tymczasem niósł w dzióbku drobny sandalek, aż przeleciał wreszcie nad placem w Memfis, kędy zasiadał król w otoczeniu swego dworu i urzędników. Usłyszawszy nad sobą szum skrzydeł, Mentezuphis podniósł głowę; wtem orzeł spuścił się nisko i rzuciwszy na kolana królowi mały czerwony sandalek, odleciał natychmiast i znikł. Król wziął do ręki sandalek i ujrzał, że był precudnej roboty i tak mały, że drugiego podobnego w życiu swem nie widział. Widząc w tem zrzęczenie niebios, poprzysiągł, że gdy odszuka właścicielkę sandałka, poślubi ją natychmiast. Rozesłał też zaraz po całym kraju posłów, aby poszukiwali kobiety z tak małą stopą, aby ta mogła się pomieścić

w sandalku. Po długich poszukiwaniach odzszukano wreszcie Neitaker,—i król kazał ją przywieźć do swej stolicy na wozie, przybranym różami. Gdy lud ujrzał ową cudną dziewczyną postać, tonącą wśród kwiecica róż, nazwał ją „Piękną na wozie różanym“, a Mentezuphis na jej widok uczuł odrazu, że była to ta, do której tęskniła jego dusza oddawna i o którą modlił się w ów wieczór gwiazdzisty.

...Serca ich otwierały się i pochylały ku sobie, jak dwa kwiaty lotosu. W cichy wieczór, usiany gwiazdami, podobny temu, w którym po raz pierwszy uczuł do niej tęsknotę, król stał na tarasie swego pałacu, trzymając za rękę Neitaker, a z ust jego znów płynęła modlitwa, a raczej hymn, — tym razem dziękczynny.

— O Boże, który jesteś budowniczym świata... Ty żywisz wszystko, co stworzyłeś, niebo i ziemia słuchają praw, które nadałeś... Chwalmy Boga, który nad głowami naszymi rozpiął niebo z wszelkimi gwiazdami!..*)

— I który w sercach ludzkich rozpala czyisty ogień miłości, — dokończyła Neitaker głosem podobnym do cichego szmeru.

Odtąd król uczuł się zupełnie szczęśliwym i już nigdy nie tęsknił, bo Neitaker osładzała mu wszystkie troski. Ona też podszeptowała mu najlepsze myśli, mające na celu uszczęśliwienie kraju, ona łagodziła jego surowe wyroki i otwierała jego serce ku miłosierdziu. Codziennie dusze ich unosiły się na skrzydłach modlitwy do boga Ptah, dawcy prawdy i piękna, i same codzień stawały się piękniejsze pod wpływem szczęścia. Gdy król Mentezuphis zasiadał na tronie, by sprawować sądy, zdawało się, że z oblicza jego biją promienie mądrości, dobroci i sprawiedliwości; — gdy Neitaker wchodziła do świą-

*) Modlitwa ta znajduje się na papyrusie, przechowywanym w Turynie.

siejszych zimnych i znieczulonych czasach mielibyśmy dostateczną ilość pacjentów?... Od biedy, moglibyśmy dwaj, ja i pan, udawać przynajmniej obłąkanych. Upewniam pana na słowo honoru, że to rzecz bardzo przyjemna!..

A nimfy i satyry w starym, zarosłym parku nad sadzawkami, podsłuchiwały naszą rozmowę, zaczęły klaskać marmurowymi rękoma i wołać:

— To, to, to!... doskonały pomysł!... sprowadźcie więcej zakochanych waryatów, bo nam się nudzi stać tak po całych dniach i nocach w tym głuchym, opuszczonym parku!

Takie niemądre fantasmagorie snuły mi się po głowie między Donndorf a Bayreuthem, do którego przybyliśmy po południu, zatrzymawszy się tyle tylko, ile potrzeba było, aby automobil, jak spragniony koń na popasie, napił się parę blaszanek benzyny.

W miasteczku, które się szczyci pamięcią Ryszarda Wagnera, a żyje i zarabia jego sławą, wszystko zdaje się nosić przeważnie cechę wagneryzmu.

Nibelungi, Lohengrin, Parsifal spoglądają na przybysza z kramarskich szyldów, z wy-

staw sklepowych, z okien kawiarni i restauracji.

Tu się handluje tradycją Minnesaengerów i w komedję codziennego życia wplata motywy muzycznego dramatu, którego twórca syt laurów, złota, zaszczytów i rozgłosu spoczywa teraz w swym domowym Mauzoleum wśród ogrodu Willi Wahnfried, gdzie pozostała po nim wdowa i spadkobierca jego rysów i nazwiska, Kosima i Siegfried Wagner celebrują z wielką pompą przy Zniczu sławy i dzieł mistrza.

Bayreuth był siedzibą wielkiego muzyka i reformatora opery; tu wystawił teatr, w którym co roku najznakomitsi całego świata artyści na jego pamiątkę w idealnym wykonaniu powtarzają cykle jego nieśmiertelnych utworów, a do tej Mekki melomanów zbiegają w Lipcu i Sierpniu tłumy ciekawych pielgrzymów i z nabożnem skupieniem słuchają szumu fal w tym Oceanie dźwięków, którym zalał nowoczesne sceny.

Ironia losów miewa swe złośliwe pomysły; obok teatru Wagnera, Bayreuth posiada zarazem wielki Instytut dla głuchoniemych,

który stanowi jakby dla kontrastu jedną z osobliwości muzycznego miasta.

Podczas mojego pobytu w Bayreucie przygotowywano dopiero roczne uroczystości operowe, odbywano ostatnie próby, wyprzątano domy i hotele na przyjęcie spodziewanych gości i sprzedawano resztki biletów po cenach tak słonych, że dla zwykłego śmiertelnika rozkoszowanie się na tych wspaniałych uroczystościach „Nibelungów“ i „Parsifala“ mogło być tylko niedościgłym marzeniem.

Nasz automobil napojony świeżą benzyną umykał też z Bayreuthu tak szybko, jakby go goniły rozwścieczone Walkiry, wrzeszcząc w powietrzu: „Hoja-ho!... hoja-ho... hoja-ho!“...

Przed nami wszelako leciała czas jakiś para gołębi, która poderwała się z bruku i wyglądało to, jakgdyby automobil był wozem Afrodyty, zaprzężonym w dwie zakochane turkawki.

Romantyczna moja wyobraźnia sprawia mi czasem takie nieprawdopodobne złudzenia, i przyznam się, że to lubię i że mi z tem dobrze.

Quis.

(Dokończenie nastąpi).

tyni, by złożyć ofiarę za pomyślność małżonka i kraju całego, lud sądził, że to sama bogini Izis, taki blask jaśniał na jej cudnem obliczu.

Kapłani rzekli królowi, gdy poślubił Neitaker:

— Otrzymałeś królu skarb, o który błagałeś wielkiego boga Ptah, pamiętaj tedy, aby czyny twoje były zawsze takie, by mogły się jemu podobać.

A do Neitaker rzekli:

— Król jest słońcem, które przyświecać winno całemu krajowi, i nie zapomnieć o żadnym ze swych poddanych, chociażby najbiedniejszym, — ty zaś słońcem bądź królowi, ogrzewaj mu serce, by nie zakrzepło, lecz zawsze płonęło miłością dla ludzi.

Oboje też starali się spełniać zlecenia kapłanów i opromienić dokoła wszystko owem szczęściem, które im dusze przepełniało. Upłynęło w ten sposób lat parę, a nigdy mieszkańcy Memfis nie zaznali jeszcze dni równie pomyślnych, jak teraz, gdy rządził nim król mądry i szczęśliwy.

Ale i książę Seti nie spał, lecz dzień i noc przemysliwał nad tem, jakby się pozbyć niebezpiecznego współzawodnika. Zaprosił tedy do siebie kilku innych książąt, panujących nad różnymi dzielnicami w Egipcie i wraz z nimi uknuł spisek przeciwko królowi; Seti udał, że się chce z Mentezuphisem pogodzić; w tym celu wydał wielkie łowy na hipopotama i zaprosił na nie króla. Podczas owych łowów napadł nań zdradziecko z tyłu i zabił. Zwłoki królewskie zostały przywieszone do Memfis, gdzie miały być złożone w grobowcu królów; cały naród oplakiwał śmierć dobrego monarchy, po którym w kraju została ogłoszona żałoba. Ale Seti omylił się w swoich rachubach, bo naród idąc za natchnieniem swego przywiązania, oraz za wpływem kapłanów, okrzyknął królową Neitaker, która objęła natychmiast rządy w Memfisie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kronika działalności kobiecej.



— Pani Anna Loth założyła w roku zeszłym pierwszą u nas szkołę dla modniarek i dziś już pochwalić się może nader dodatnimi wynikami, albowiem wiele z uczennic po odbytych jednorocznym kursie, otrzymało odpowiednie zajęcia, inne zaś nabyły sztuki stosują w domowym prywatnym zakresie.

Szkoła taka ważne usługi oddać może osobom zamieszkającym na wsi lub na prowincyi. Panienki z najlepszego nawet towarzystwa, obeznawszy się fachowo z modniarstwem, doskonale same posiłkować się nim mogą, zwłaszcza tam, gdzie rodzina jest liczna i znaczny zastęp pań i panien potrzebuje bądź to świeżego, czy odświeżonego kapelusza, bądź innych przystrojeń i szczegółów toaletowych.

— W ubiegłym tygodniu kilka pań z komitetów: kassy samopomocy i kassy leczniczo-posagowej udało się do Piaseczna, w celu obejrzenia budującego się domku na gruncie zakupionym na letnisko dla uczestniczek obu kass. Grunt położony jest od Piaseczna, to

jest od stacyi kolejki Grójeckiej o 20 minut pieszej drogi, łatwość komunikacyi jest więc zapewniona. Nadto zakupiony plac, zatem i budowany domek znajdują się pod samym lasem w bliskości rzeczki, suche położenie, przemakalność gruntu przedstawiają jak najlepsze warunki zdrowotności.

Dom mieści pięć pokoiów, z których dwa bardzo obszerne i kuchnię z osobnem wejściem. Wysoki strych ochraniać będzie przeciw gorącym promieniom słońca. Plac ma być do lata otoczony parkanem.

Szczera podzięka należy się panu Domańskiemu nie tylko za wyjątkowo dogodne warunki, ułatwiające kassom nabycie placu, lecz i za prawdziwie filantropijną pieczę nad budową domu, który już z wiosną roku przyszłego gotowy będzie na przyjęcie letniczek.

— Frajburg. Panna Mila Snethlage złożyła w uniwersytecie we Frajburgu *summa cum laude*, egzaminy na stopień doktora filozofii i doktora nauk przyrodniczych. Panna Snethlage odbywała przedtem studia w Jenie u profesora Häckla. Praca jej, za którą otrzymała stopień doktora, drukowaną będzie w piśmie zoologicznem, wydawanem przez profesora Weissmana w Frajburgu.

— Edinburg. Komissa medyczna w Edinburgu ofiarowała posadę miejscowego doktora w przytułku Craiglockhart, doktorce Ewie Robertson. Oprócz niej o posadę powyższą ubiegało się jeszcze dwóch lekarzy męczyzn, lecz ponieważ praca konkursowa p. Ewy Robertson uzyskała najwyższą nagrodę, jej zatem przyznano posadę.

— Berlin. Uniwersyteckie kursa dla nauczycieli i nauczycielek trwają tu do 15-go Października. Nauczycielek zapisuje się na te kursa bardzo wiele.

— Stowarzyszenia kobiece zorganizowały roczny „kurs pomocniczych socyalnych prac”. Celem jego jest podniesienie poziomu społecznych prac kobiety i obejmować będzie: 1) szkoły ludowe i zakłady froeblovskie z uwzględnieniem wszelkich warunków społecznych i sanitarnych; 2) przytułki i opiekę nad biednymi, pojętą w najszerszym racjonalnym i socyalnym znaczeniu; 3) ekonomję i dobroczynność z punktu widzenia ekonomiczno-socyalnego. Uczęszczanie na cztery powyższe kursa wynosi marek 75. Bliższych objaśnień udziela oraz zapisy przyjmuje panna Alicya Salomon, W;—Friedrich.—Wilhelmstrasse, 7.

— Austro-Węgry. Arcyksiężniczka Elżbieta-Franciszka, córka arcyksiężny Waleryi, a wnuczka cesarza austriackiego, złożyła w gimnazjum w Wiedniu egzamin do pierwszej klasy. Jest to pierwszy przykład w Austrii, że panienka z domu panującego składa egzamin w publicznym zakładzie wychowawczym i podobno za tym przykładem pójdą inne.

— Paryż. W Paryżu ukazało się nowe pismo, poświęcone specjalnie sprawom kobiecym, z kierunkiem radykalnym, pod nazwą „La femme affranchie”.

— W Ville d'Avray w pobliżu Wersalu umarła powieściopisarka, Manoël de Grandfort, znana w szerokich kołach Francyi jako niezmiernie zająca i rozumna kobieta. Była ona matką znanej także literatki i powieściopisarki Jany Marni. Prawdziwe jej nazwisko, było: Versalon de Laspeyres.

— Islandya. Pisarka skandynawska pani Brilt Björnhandinsdotter, wydaje dla kobiet islandzkich pismo poświęcone sprawom gospodarskim i społecznym.

— Japonja. W uniwersytecie w Tokio, w którym dopiero przed dwoma laty otworzono kursa dla kobiet, liczba słuchaczek, Japonek, wynosi obecnie 800.

Z. S.



Nasz ul.



— W Łodzi powstał pierwszy specjalny szpital dziecięcy, pod wezwaniem św. Anny, założony przez miejscowych przemysłowców pp. Edwardostwa Herbstów, w celu uczczenia pamięci utraconej córeczki. Szpital obejmujący 4½ morga gruntu, stanął przy ulicy Rokicińskiej. Frontowy budynek mieści aptekę, ambulatorium dla przychodzących chorych, sale posiedzeń, gabinet lekarzy i mieszkanie aptekarza. W głębi zabudowań znajdują się następujące pawilony: dla chorób chirurgicznych, dla chorób wewnętrznych i ocznych, dalej budynek gospodarczy; oddział kamery dezynfekcyjnej; w znacznej odległości pomieszczono budynki dla chorych na ospę i szkarlatynę, w końcu trupiarnię. Szpital obejmuje na początek 75 łóżek, których liczba z czasem będzie powiększona. Instrukcyę lekarską opracował dr. Jonszer. Podobny szpital jest nieocenionym nabytkiem w mieście tak mało odpowiadającym warunkom higienicznemu, jak Łódź i pogrążonem w nędzy klas pracujących, wśród których trudno o wychowanie zdrowych jednostek.

— W Łodzi powstała szkoła niedzielna bezpłatna dla robotnic, założona przez p. Felicję Laskowską.

— W Radomiu z początkiem roku szkolnego otwartą została szkoła muzyczna, obejmująca klasy: fortepianu, skrzypiec i violonczeli. Założycielką jest p. Marya Witkowska-Jabłońska.

— W Petersburgu Towarzystwo szerzenia wiedzy handlowej tworzyło 2-klasową szkołę korespondentek handlowych. Pierwsza klasa przygotowawcza, druga specjalna, składają się na całość nauki w tej gałęzi umiejętności handlowej.

— P. Wincenty Trojanowski, znany artysta rzeźbiarz otwiera w Warszawie specjalną szkołę artystyczno-przemysłową wraz z kursem niedzielnym dla męczyzn, kobiet i dzieci.

— Zarząd Akademii Umiejętności w Krakowie ogłosił konkurs na dwa stypendya z zapisu ś. p. M. Jankowskiej, w sumie 900 koron rocznie dla młodzieży, pochodzącej w pierwszej linii z Królestwa Polskiego i pragnącej się kształcić naukowo w wyższych zakładach w Krakowie.

— We Lwowie dn. 8-go Września otwartą została wystawa drobiu, gołębi i królików, obejmująca okazy przeszło 88-miu wystawców. Wystawa przedstawia się okazałą i zajmującą.

— Dn. 10-go Września rozpoczął się w Innsbrucku kongres prawników niemieckich, mający na celu rozwój prawodawstwa i reformy niezbędne do przeprowadzenia w dzisiejszym systemie sadowym.

— W „Zbiorze praw” czytamy ogłoszenie o zatwierdzeniu ustawy prywatnych wieczornych kursów handlowych dla kobiet, utworzonych przez p. E. Semadeni w Kaliszu.

— W Ojranowie pod Grodziskiem powstaje ochrona dla dzieci wiejskich z inicjatywy właścicielki p. Antoniny Natansonówny. Ochrona pomieścić będzie mogła 60 dzieci. Roboty są w pełnym biegu. Jest to zakład we wszechmiar pożyteczny i potrzebny w każdej wsi, a dobry przykład założycielki winien pociągnąć naśladowczyń w pełnieniu obowiązków społecznych.

— We Lwowie wmurowano tablicę pamiątkową w celu uczczenia pamięci poety Mieczysława Romanowskiego. Tablica długości 70 cm. a wysokości 40 cm. jest zrobioną z czerwonego marmuru włoskiego ze złoceniem napisem. Umieszczono ją na domu Schayerów przy ulicy Akademickiej 1. 5.

— P. A. Girdwoyn, w majątku swym Oltarzewie, urządził ogród pomologiczny na 65-ciu morgach gruntu i zagospodarował go wzorowo; wynik hodowli staranne i umiejętnej jest nadszpiewany. W tych dniach grono ogrodników i członków komisyi owocarstwa na zaproszenie właściciela zwiedzało hodowle szparagów, truskawek, szkółkę szczepów owocowych i dzikich krzewów parkowych i t. d. Nadto posiada p. G. wszelkie przyrządy do walki z robactwem, grzybkami i t. p. szkodnikami. Pan Girdwoyn zamierza założyć kolonie rzemieślnicze. Jest to dobrze pojęta działalność obywatelska.

— W Płocku powstaje obecnie oddział Towarzystwa Higienicznego, w celu stosowania nowoczesnych potrzeb higieny w życiu praktycznym.

— W roku bieżącym Franciszek Kostrzewski, znany artysta-malarz i ceniony rysownik humorysta obchodzi 60-letni jubileusz swej twórczej pracy. Kostrzewski urodził się w 1826 roku w Warszawie i po ukończeniu nauk

wstąpił do świeżo otwartej Szkoły Sztuk Pięknych w naszym mieście, gdzie kształcił się w rysunku i malarstwie, pod kierunkiem pp. Kokulara, Hadziewicza, Kaniewskiego i Piwarskiego, poczem przez dwa lata odbywał studia w szkole T. Zielińskiego w Kielcach. Pierwszy obraz rodzajowy „Wnętrze Karczmy” pojawił się w roku 1844-ym i zwrócił na siebie uwagę znawców i zyskał mu rozgłos niemały. Za tym pierwszym poszły całe szeregi obrazów, udolnych w rysunku i kolorystyce, żywych i barwnych, następnie wiele szkiców, ilustracji i karykatur, którymi zasilal stale nasze pisma humorystyczne. Nie każdemu danem jest oglądać tak obfite żniwo swego żywota! To też z radością witamy zasłużony jubileusz.

— Dn. 6-go Września zmarł w szpitalu w Charbinie ś. p. *Wacław Taczanowski*, nauczyciel IV-go gimnazjum w naszym mieście, znany pedagog i zamiłowany badacz językoznawstwa polskiego. Pracę swoją zaznaczył czynnie, jako współpracownik „Słownika języka polskiego” i jako kierownik „Słownika gwar polskich” na stanowisku opuszczonem przez ś. p. Jana Karłowicza. Powołany nagle na teren wojny na Dalekim Wschodzie, padł raniony kulą podczas bitwy (dn. 25-go Sierpnia) w pełni rozkwitu swego młodego i pożytecznego żywota, licząc zaledwie lat 35. Pokój mu wieczny!

— Dn. 11-go b. m. zmarł w Wilnie znakomity lekarz-okulista tamtejszy ś. p. *Zenon Cywiński* w wieku 75-ciu lat.

— W Auteuil w willi własnej pod Paryżem zmarł *Ludwik Deibler*, głośny niegdyś kat paryski. Od lat kilku zaniedbał czynności swego zawodu i oddawał się rybołówstwu i stolarstwu artystycznemu, przekazawszy po 46-ciu latach swego zawodu czynności te swemu synowi. Pod nazwą „Monsieur de Paris” ogólnie był znanym. Fach katowski dziedzicznym był w rodzie Deiblerów. Dożył sędziwego wieku lat 80.

— D. 15-go Września zakończyła życie w Toruniu ś. p. *Eufemia z Gólkowskich Danielewska*. Była ona córką byłego ziemianina, założyciela i redaktora pierwszego pisma polskiego „Nadwiślanina” w Prusach Królewskich, a żoną znanego i zasłużonego pisarza ludowego, kierownika i wydawcy pism „Przyjaciela ludu”, „Przyjaciela” i „Gazety Toruńskiej”. Pracował on też czynnie, jako działacz na polu społecznym. Ś. p. *Daniewska*, jako zająca polska matrona, zjednała sobie ogólny szacunek i uznanie. Żyła lat 84.

— Dn. 15-go Września zmarł w Warszawie, jeden z najstarszych sędziów naszych, ś. p. *Tomasz Malinowski*; członek sądu okręgowego z rangą rzeczywistego radcy stanu. Pozostawia po sobie znaczne wspomnienie dla zalet osobistych i pożytecznej działalności. Zmarły liczył 78 lat wieku.

— Dn. 18-go b. m. zmarł w Friedrichsruhe *Herbert Bismark*, najstarszy syn b. kancelarza stanu, Ottona. Zajmował stanowisko sekretarza w Wydziale spraw zagranicznych. Ur. w r. 1849, zm. 1904.



PRZEGLĄD MUZYCZNY.



Opera „Filenis” Statkowskiego. — Filharmonia.

Opera warszawska rozpoczęła w tygodniu ubiegłym nowy sezon. Co on jej przyniesie? czy klęski materialne, jak w przeszłej jesieni, czy napędzi fale złota do kassy, przewidywać trudno. Obecnie to tylko stwierdzić można, pracę rozpoczęto pod nader pomyślnymi wróżbami na przyszłość ze stanowiska artystycznego. Postarano się przedewszystkiem o powrót na scenę naszą reżysera, wyjątkowo uzdolnionego; dalej, jak to widać z pierw-

szych przedstawień, nie poskąpiono trudu nad przeistoczeniem chórów, które, powiększone o znaczną liczbę głosów młodych i świeżych, brzmią obecnie pełno i dźwięcznie, a przyjmują w akcyi udział nader czynny; zwrócono baczną uwagę na cały aparat środków pomocniczych, starając się uczynić go jak najdokładniejszym, aby spotęgować ogół wrażeń dodatnich, przez widowiska operowe wywiązanych; samą wreszcie kampanię rozpoczęto dziełem talentu niewątpliwego, a co przyjemniejsze, dziełem talentu swojskiego, operą 3-aktową młodego jeszcze, a mało dotychczas znanego w naszym świecie muzycznym kompozytora, p. Romana Statkowskiego, p. t. „Filenis”, posiadającą już nawet niepoślednią markę zagraniczną.

Skomponowana przed kilku laty, „Filenis”, była już podobno wtedy przedstawiona przez autora sferom właściwym do oceny, w celu wystawienia jej na scenie warszawskiej. Zdyskwalifikowana jednak wówczas, niewiadomo dla czego, spoczywała sobie w tece autorskiej aż do niedawna, kiedy konkurs między narodowy w Londynie wyróżnił ją pierwszą nagrodą z pośród kilkudziesięciu innych prac, na turniej nadesłanych. Nowa reżyserja opery naszej postarała się rychło naprawić błąd poprzedniczki swojej, co na wielkie uznanie zasługuje, przyczem niejako dla rekompensaty poprzedniej krzywdy, uczynionej dziełu, powierzono mu zaszczyt pójścia na pierwszy ogień przy rozpoczęciu sezonu. I oto „Filenis” stanęła przed miłośnikami naszymi w całej swej krasie, wstępnym bojem zdobywając sobie nie tylko ich uznanie, jak je zdobyła w Londynie, ale i serca.

Że zdobyła te ostatnie — nie dziwnego. Co z serca poczęte jest, do serc przemówić musi. A nuta liryzmu serdecznego silnie drga w operze p. Statkowskiego. Pełno liryzmu tego w całym prawie akcie pierwszym, hojną dłonią perły jego rozsypał autor i w akcie drugim, najsilniej atoli przemawia on w akcie ostatnim, wtenczas, gdy córka stęskniona wylewa wszystkie swoje uczucia przed ojcem po długim niewidzeniu i rozłące. Scena ta jest tak piękna, skąpiana w krynicy tak szczerego i ujmującego natchnienia, że ona jedna tylko jest już w możności okupić wszystkie braki i usterki „Filenis”. Bo że te usterki są, zaprzeczyć się nie da, i zresztą nie w tem niema dziwnego z uwagi na pierwszy debiut kompozytora w kierunku operowym. Przedewszystkiem wyboru przez autora dramatu Ertlera dla opracowania na tle jego libretta trzyaktowej opery nie można nazwać zbyt trafnym i szczęśliwym. Za mało w niem treści, która mogłaby wystarczyć dla wypełnienia kilkogodzinnego widowiska. Wobec tego wypadło z konieczności akcyę miejscami rozwałkować, co odbija się ujemnie na całości libretta. Pomimo języka pięknego i wielu scen, niewątpliwie wartościowych pod względem literackim, jest ono za rozwlekłe, wpływa skutek tego na pewną jednostajność nastroju ogólnego, nuży chwilami słuchacza i wogóle nie interesuje go tak, jakby należało. Dalej, polot kompozytorski p. Statkowskiego niekiedy krepują jeszcze wpływy obce. Wpływy rzeczowe (Wagnera, Massenetta, a głównie Czajkowskiego) zauważyć się dają zarówno w niektórych melodiach, mimowolnych reminiscencyach znanych pomysłów innych kompozytorów (najwięcej ich spotykamy w akcie pierwszym), jak i w barwach, w jakie młody muzyk przybiera często swoją orkiestracyę: wreszcie w malowaniu tonami uczuć silniejszych często brak jeszcze autorowi siły dostatecznej. Liryk w każdym calu, w ustępach dramatycznych nie zawsze potrafi on dostroić muzykę swą do charakteru sytuacji, zarówno jak nie zawsze umie wydatnić rysy postaci działających w danej chwili. „Dramat muzyczny” pana Statkowskiego płynie wogóle za spokojnie,

namiętności bohaterów jego w oświetleniu muzycznym autora nie przedstawiają się tak żywiołowo, jakby oczekiwać należało. Powyższe atoli usterki sowiecie okupuje, jak to zaznaczyliśmy już powyżej, liryzm głęboki, jakim przepojone jest całe dzieło, nie mówiąc już o innych zaletach, jakie również silnie ważą na szali uznania, zdobytego przez „Filenis” u obcych i u swoich. Zaletami temi są głównie: sceniczność opery, skomponowanej z wielkiem u autora poczuciem sceny i jej wymagań, szlachetność pomysłów i formy, smak wytworny zarówno w doborze pomysłów, jak ich opracowaniu, wiedza i umiejętność niepospolita w kresleniu kart partycyi pod względem techniki kompozytorskiej, wreszcie wiele kunsztu w całej pracy, ujawniającej w harmoniach jedrych i śmiałych, przejrzystym kontrapunkcie i barwnej a efektownej instrumentacji, talent duży i, jak to mówią, z Bożej łaski.

Przechodząc następnie do zdania sprawy z wystawienia i wykonania opery p. Statkowskiego, przyznać musimy, że ze strony dyrekcyi, reżyserji i wykonawców uczyniono wszystko, aby interesujący utwór przedstawić w świetle jak najlepszym. Oprawę dekoracyjno-kostumową dano wprawdzie nie bogatą, lecz bardzo porządną. Wyreżyserowano całość z wielkim nakładem pracy umiejętnej, kładąc nacisk na dokładność w uwydatnieniu tonu środowiska i epoki, przygotowano pod względem muzycznym ze starannością chwalebna, wreszcie wszystkie partje naczelne powierzono bardzo dobrym wykonawcom w osobach cenionych i lubianych młodych sił miejscowych, pań: Boguckiej i Zboińskiej, oraz pp. Drzewieckiego i Grabczewskiego. Powyższa czwórka artystyczna, złożona ze śpiewaków wyłącznie lirycznych, niejednokrotnie wprawdzie walczyć tu musi z niemałymi trudnościami, jakie przedstawia dzieło nawskróś dramatyczne, niemniej przeto, nawet przy odrębności powierzonego jej zadania, czyni w zupełności zadość wymaganiom partycyi, uwydatniając ze wszelkich miar korzystnie cenniejsze jej ustępy. Należą jej się za to słusznie wyrazy szczerzego uznania. Na takież uznanie zasługują również przedstawiciele wszystkich ról pomniejszych, orkiestra pod wodzą p. Podestiego, chóry i ciało baletowe.

Do nielada kampanii szykuje się i Filharmonia warszawska. Jak wnosić można z dotychczasowych półoficyalnych zapowiedzi, sezon przyszły naszej instytucji muzycznej oznaczać się będzie niebywałą świetnością. Dyrekcyja z właściwą jej zabiegliwością i ruchliwością, wsparta przytem trzyletniem doświadczeniem, postarała się, aby wszystko, co muzyka wszechświatowa wydała najlepszego w ostatnich czasach, ukazać się mogło na estradzie tego wspaniałego przybytku sztuki. Zwrócono nadto przy układaniu programu bacniejszą jeszcze uwagę na zwyczaj i upodobania publiczności naszej, a co najważniejsze, na twórczość swojską, dla której przeznaczone zostają specjalnie co drugie Srody w tygodniach, wolnych od abonamentowych wieczorów filharmonicznych, przeniesionych z dni wtorkowych również na Srody, jako najodpowiedniejsze na „wieczory rodzinne”, gromadzące rodziny na muzykę dobrą i taną. Plan całego sezonu przyszłego zapowiada nam tedy: a) jak zwykle, dziesięć wielkich koncertów symfonicznych; b) dwanaście koncertów filharmonicznych; c) dwanaście i więcej koncertów kompozytorskich, głównie autorów swojskich; d) cały szereg koncertów nadzwyczajnych z udziałem bawiących chwilowo w grodzie naszym najwybitniejszych solistów; e) dwadzieścia kilka wieczorów wtorkowych z udziałem wyłącznie sił miejscowych; f) całą serję wieczorów popularnych w Czwartki, Soboty i Niedziele z numerami, poświęconymi deklamacyi lub pogadanką muzyczną; g) kilkanaście poranków kwarte-

towych. Nadto projektowane są jeszcze: koncerty dla dzieci, wieczory mistyczne, pogadanki Zygmunta Noskowskiego, Romana Statkowskiego i innych muzyków i t. d. Do wykonania tak imponującego programu zgromadzono siły solowe i zbiorowe, również istotnie imponujące pod każdym względem. Orkiestrą dyrygować mają, oprócz stałych kapelmistrzów Filharmonii, pp. Młynarskiego i Prohazki, oraz ich zastępcy, b. kapelmistrza Filharmonii lwowskiej, p. Czelańskiego, tacy mistrze batuty, jak: Nikisch, Mahler, Strauss, Weingartner lub tak utalentowani dyrektorowie, jak: Zygfryd Wagner, Schuel, Schnéevoigt, nie licząc kapelmistrzów popularnych Komzaka i Ziehrera. W szeregu wirtuozów i wirtuozek widzimy nazwiska: Paderewskiego, Sliwińskiego, Michałowskiego, Pugno, Reisenauera, Homburga, Grünfelda, Barcewicz, Kubelika, Isaye'a, Marteau, Kocjana, Nacheza, Wierzbilłowicza, Klengla, Hocka, Riemanna, Artôt Padilla, Litvinne, Arnoldson, Myszugi, Kaschmanna, Karola, Wedekinda i mnóstwa innych, nie wyłączając Yvetty Guilbert, uznanej obecnie przez świat cały za nieporównaną wykonawczynię pieśni, tudzież „bosonogiej“ miss Duncan, która tańczyć będzie Chopina przy akompaniamencie Sliwińskiego. Z dzieł zbiorowych lub nieznanych jeszcze u nas orkiestralnych usłyszeć mamy całego „Parsifala“ Wagnera, „Requiem“ Verdiego, „Stabat Mater“ Rossiniego, „Lelio“ Berlioz, „Sw. Elżbietę“ Liszta, „Manfreda“ Czajkowskiego, „Romeo“ Sibeliusa, symfonie: Paderewskiego, Straussa, Mahlera, Brucknera, Converse'a, Reinecke'go i t. d. Z powyższego widzimy, jak bogaty, szeroki i różnorodny zakres działalności wyznaczyła sobie młoda nasza instytucja muzyczna. O ile i jak wywiąże się z podjętego zadania, zobaczymy w niedalekiej przyszłości, tymczasem zaś życzymy z całego serca, aby wywiązała się jak najgodniej i jak najlepiej!...

St. Dziadulewicz.



PSYCHOLOGIA MODY.

Z niemieckiego podług W. Fred'a.

(Z cyklu głośnego dzieła „Sztuka“, wydawanego przez Ryszarda Muthera).



I.

Wstęp. — Walka z Modą w różnych czasach i epokach. — Przykłady. — Porażka wszystkich walczących. — Wiek XIX poddaje się Modzie. — Coraz większe jej postępy. — Przyczyny zwycięstwa. — Popularyzacja smaku, a z nią i coraz szersze panowanie Mody. — Różne stolice Mody. — Kostiumy.

Walka z wszechwładzą Mody trwa od wieków.

Przed laty 90-ciu, Niemiec Arndt, filozof, myśliciel i patriota, w namietnych a gwałtownych słowach odzywa się do swych rodaków, napominając ich, by się raz przecie upamiętali i od naleciałości francuskiego smaku uwolnić zechcieli...

„Moda, — pisze, — nie powinna górować nad obyczajami, tradycją, lecz przeciwnie: obyczaj nad zachciankami Mody panować powinien. Jeśli się dzieje na odwrót, jest to dowodem, że naród, niewolniczo modzie hołdujący, stępieł i zdębiał!“...

Należy przypomnieć, że wówczas Napoleon a z nim Francja, choć już w przeddzień zupełnej porażki, nie tylko w zakresie samej

Mody Niemcom rozkazywali. Tłomaczy to namietność filipiki Arndta, z jaką do swych rodaków przemawia. — Ale nie on pierwszy, ani ostatni walczy z modą. Już w starożytnej Sparcie, aby umiarkować zmysł próżności, zwłaszcza u kobiet, naśladujących raz Ateny, drugi raz Korynt, lub Teby, ustanowiono osobne a surowe prawa, powściągliwość w strojach mające na celu. Horacyusz i Juvenalis walczą przeciw Modzie satyrą, wcześniejsi od niej i późniejsi robią to samo w podobny lub inny sposób... Rozsądne napominania, kazania piękne, a zawsze na ten sam temat, znajdujemy w czasach następnych, nowszych, najnowszych, aż na koniec dzisiejszych... I należy przyznać, że prawie wszyscy moralizatorowie zarówno mają słuszość w tej mierze, jak moralizują na próżno.

I u nas przeróżni rozmaitemi czasy modniśców karcili. Rej gani zbytki cudzoziemskiego ubrania; Skarga piorunuje przeciw „weneckim rozumom;“ król Jan III-ci miewa sceny małżeńskie z królową Marysienką o francuzką perukę i pluderki, w które ona królewicza Jakóba ubierać kazała; w sto lat później szlachta kontuszowa chętnie karabelą znaczyła upudrowane a kuse lalki z harcopedem i w pończochach, noszące, przy boku krótką szpadkę do różna podobną; Krasickiego „Pan Podstoli“ przemawia bardzo pięknie w obronę dawnego a poważnego stroju przodków; nawet Mickiewicz wysmiewa jeszcze „weneckiego dyabła, jeżdżącego w karecie niemieckiej.“

Inni z innej beczki, choć na ten sam temat poczynali; więc jedni w imię oszczędności, wykazując i dowodząc, że schlebienie fantazyom Mody, zmieniającej swe zachcianki co rocznie — ba! kilka razy do roku, rujnuje ludzi uczciwych; że trwonić każe grosz, w pocie czoła zarobiony, co przerastając możność, doprowadza do zgubnych i nader smutnych rezultatów. Drudzy w imię moralności, gorsząc się nad nieskromnie wyciętym stanikiem, obnażonymi ramionami, lub, — jak np. w wieku XVIII-tym, — nad zbyt wysoko podkasaną suknią. Pierwsi, zwłaszcza jeśli byli ojcami rodzin, przemawiali szczerze i z głębokiego przekonania; drudzy, bardzo często, nie zupełnie w dobrej wierze... ale wszyscy mieli w zasadzie słuszość. Tylko, niestety, piękne te kazania żadnego nie osiągnęły rezultatu. Moda, złośliwym a małym pantofelkiem zdeptała głowy wszystkich swych przeciwników, aż nareszcie wiek XIX-ty skapitulował przed nią, nie uzyskawszy nawet żadnych warunków honorowego odwrotu dla pobitych wrogów. Społeczeństwo większych miast poddało się jej pierwsze. Co więcej, działalność Mody zatacza coraz szersze kręgi. Dawniej w zakres jej władzy wchodził tylko sposób ubrania, jego krój, forma sukni i surduta, kapelusza, peruki lub fryzury, pończochy albo trzewika. Tryumfatorka nie poprzestała na tem. Dziś doszło do tego, że malujemy, wyrabiamy i nabywamy modne obrazy, rzeźby i wszelkie dzieła sztuki, obzieramy się za modnym umeblowaniem i sprzętem domowym, zwracamy uwagę na modny kolor, nie tylko ubrania, ale obicia i firanek, piszemy, kupujemy i czytamy modne książki, staramy się o modne perfumy; szanująca się dama świa-

towa i młodzieniec szykowny, uprawiają tylko modne zabawy i gry, przyczem kierują uwagę na to, jaki naród w danej chwili ton ogólny nadaje, jaka melodia lub taniec są na czasie, a nawet, jaki jest najmodniejszy nastrój, za pomocą którego uczucia swe wyrażać należy. Wszystko to jest Moda.

Należy się zastanowić nad tem, dlaczego właśnie wiek XIX-ty, już po części w pierwszej swej połowie stał się przełomowym w tym kierunku. Przyczynę znajdziemy w rozmaitych objawach. Najpierw zastęp ludzi, istotnie albo pozornie kulturalnych, wzrasta coraz bardziej. Wprawdzie wykształcenie indywidualne, — zwłaszcza w stosunku do pretensyi — nie idzie równie szybko z tym ogólnym prądem, jednakże tam, gdzie chodzi o pokazanie się, o wystąpienie zbiorowe na widok publiczny, tam każdy najchętniej stosuje się do większości, aby nikogo nie razić, wyglądać mniej więcej tak, jak drudzy. Ztąd wzrasta również, w miarę potrzeby, coraz bardziej ilość przedmiotów wszelkiego rodzaju, do mody się stosujących i od niej zależnych. Olbrzymie fabryki wyrabiać zaczynają massami przeróżne artykuły ogólnego zapotrzebowania, według tych samych, lub mało co odmiennych wzorów. Dawniejsze, ręczne wyroby, choć mniej liczne, przedstawiały jednak każdemu pole do indywidualnej różnorodności. Przemysł dzisiejszy nie uwzględnia potrzeb indywidualnych, bo uwzględnienie ich byłoby poprostu zbyt kosztownem, dostępnem tylko dla jednostek. Zbiorowe zapotrzebowanie powoduje równocześnie produkcję zbiorową; popyt działa na podaż, ale w następstwie podaż rozpowszechnia popyt. Tym sposobem rzeczy modne stają się tańsze, aniżeli dawniej, a więc coraz więcej ludzi może z nich korzystać, a ponieważ producenci muszą to uwzględniać, więc w końcu, ubrać się, mieszkać i żyć według wymagań panującego w danej chwili smaku i wymagania, jest rzeczą najprzystępniejszą.

Z tem łączą się i inne jeszcze okoliczności; ludzkość żyje dziś coraz szybciej, szuka coraz to nowych wrażeń. Wślad za tem pojęcie Mody oznacza coraz bardziej coś krótkiego, przejściowego, nietrwałego. Nowy bożek Mody rodzi się co chwila. Wymaga tego nerwowość życia, jakie pędzimy, potrzeba podniecenia się świeżą barwą, kształtem, tonem. Przed laty sprzęty domowe i meble trwały przez kilka pokoleń. Dziś co rok zmienia się smak w tym kierunku, podczas kiedy moda strojów zmienia się kilka razy na rok. Ta potrzeba zmiany i podniecanie nią nerwów rozciąga się na sztukę, nawet na poezję. Architektura tylko jest stosunkowo najtrwalszą, choć i ona Modzie ulega, zamieniając jedynie to, co było w niej pożytecznem i celowem, na modną i bezcelową ornamentykę.

Z dawien dawna pojęcie mody kojarzyło się nader blisko z pojęciem cudzoziemczyzny i manii naśladownictwa tego wszystkiego, co zdaleka do nas przyszło. Aby manię tę usprawiedliwić i poprzeć, powstawały w przeróżnych epokach dziejów narody, które w pewnym okresie nadawały ton, czyli rozkazywały formom Mody. Rzymianie choć zhołdowali Greków, przejęli się modą grecką, która panować u nich zaczęła w oby-

czajach, w mowie, w ubiorze, nawet w literaturze. Już za czasów Cicerona, a później Nerona, wytworne towarzystwo rzymskie rozmawiało chętniej po grecku, aniżeli po łacinie. W czasach Renesansu ton ogólny w cywilizowanym świecie nadawała Florencia. Później, przez czas niejaki hiszpańska moda królowała na dworach panujących i magnatów. Dziś — już od wieku, jak widzimy ze słów Arndt'a, przytoczonych na wstępie, Moda stała się udziałem Francji, ściślej biorąc, Paryża. Rywalizuje z nim tylko moda angielska. Pleć piękna, z małemi wyjątkami, hołduje zawsze pierwszej, t. j. paryskiej modzie. Pleć brzydka chętnie ku Anglii się skłania. A ponieważ zmysł naśladownictwa i cudzoziemczyzny jest wszędzie tak samo mniej więcej rozwinięty, jak np. w Warszawie, więc, dzięki temu, szanujący się Anglik chętnie ubiera się według mody paryskiej, a Francuz lubi mieć krawca w Londynie.

Z Modą łączą się również dzieje rozmaitych kostymów, bądź należących do jednego tylko narodu, bądź do pewnego czasu. Kostymy ulegają równie zmianom, choć nie tak szybkim, jak kroje mody dzisiejszej, wyciskając przytem znamienne piętno na rozmaitych stuleciach, charakteryzując bardzo wyraźnie pewne epoki. Oddziaływa to zarazem na styl, albo wiąże się z obyczajem danego okresu, wpływa na sztukę, zwłaszcza na malarstwo, jest odbiciem potrzeby chwilowej, zależąc też czasami od rodzaju uzbrojenia, z którego przykład bierze i t. d. Kostymy więc, choć należą do przeszłości, a zanikają coraz bardziej, nawet u ludu, są jednak pod pewnym względem nie tylko poprzednikami, ale twórcami tego, co się dziś Modą nazywa. O nich zatem powiemy w następnym rozdziale.



ODPOWIEDZI.



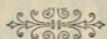
— *P. Hortensyi Giot.* Formę żadaną znajdzie Sz. Pani na jednej z tablic kroju; bibułkowe dajemy jedynie do specjalnych numerów z ubraniami dziecięcymi. Formy bibułkowe dostać można w specjalnej pracowni, przy ulicy Niecałej № 2.

— *Prenumeratorce z Horodyszcza.* Numer z ubraniami

dziecięcymi wyjdzie w ciągu przyszłego miesiąca. Było wiele głosów, że ubrań dziecięcych dosyć pomieszczamy w każdym numerze i dlatego ociągaliśmy się ze specjalnem.

— *P. Maryi Józefie z Górki.* Wszystkie rękopisy otrzymaliśmy. Prosimy o cierpliwość.

— *Stalej prenumeratorce.* Szanowna Pani raczy zwrócić uwagę, iż do wielu przez nas podawanych robót podajemy wzory oryginalnej wielkości w tablicy krojów.



Nadesłane nowości.



E. Orzeszkowa i Jul. Romski. „Ad astra“. Warszawa, 1904. Nakład Gebethnera i Wolffa. 8°, str. 324.

Dr. Anatol Lewicki. „Dzieje narodu polskiego w zarysie“. Wydanie nowe. Warszawa, 1904. Nakład Gebethnera i Wolffa. 8°, str. 499.

Kazimierz Gliński. „Boruta“. Powieść z lat dawnych. Warszawa, 1904. Nakł. Gebethnera i Wolffa. 8°, str. 555.

Marya Konopnicka. „Poezye“ w nowym układzie. IV. „Przekłady“. Warszawa, 1904. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 269.

Marya Konopnicka. „Na normandzkim brzegu“. Warszawa, 1904. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 205.

Jan Lemański. „Proza ironiczna“. Bajki i Bajeczki. Przypowiadki dla dzieci. Sielanki. Warszawa, 1904. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 270.

Dr. Elroy M. Avery. „Pierwsze zasady fizyki“. Tłomaczył z angielskiego Wł. Kwietniewski b. Docent b. Szkoły Głównej. Wydanie drugie, przejrzał i uzupełnił St. Bouffał. Warszawa, 1904. Nakład Gebethnera i Wolffa. 8°, str. 480.

Od Administracji.

Celem uniknięcia zwłoki w przesłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszcza“ (Nowy-Świat, 41).

— Do niniejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów list zwrotny „Biblioteki naukowej“.

Treść numeru:

Jeszcze w kwestyi wychowania, skreślił M. S. — Jad, powi. 2. c, przez Maryana Gawalewicz (ciąg dalszy). — Quodlibet (pogawędka), przez Quisa. — * * * (wiersz) przez K. Laskowskiego. — Obrazy z przeszłości niewiast, przez Maryę Łopuszańską (ciąg dalszy). — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul. — Przegląd muzyczny przez St. Dziadulewicza. — Psychologia mody, z niemieckiego podług W. Fred'a. — Nadesłane nowości. — Odpowiedzi. — Od Administracji. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8-my „Robotnie w Stanach Zjednoczonych“ Van Vorsta, w przekładzie J. P.

Dodatek: do N-ru 39-go: Opis ubiorów i robót (rycin 24). — Przepisy kuchenne.

Zapowiedziana przez Redakcję tygodnika „Bluszcza“

KSIAŻKA ZBIOROWA p. t.

„KOBIEȚA WSPÓŁCZESNA“

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętości 366 str. wielkiego formatu opuściła prasę i jest do nabycia w administracji „Bluszcza“.

Prenumeratorki „BLUSZCZU“ płacą za powyższe dzieło **tylko rb. 1.**

Przesyłka pocztowa kop. 40.

Cena księgarska rb. 3.

OGŁOSZENIA.

Tylko przy pierwszorzędnej pracowni sukien można prędko i gruntownie nauczyć się kroju i szycia oraz nabrać gustu, dlatego, osobom interesowanym polecamy

Szkołę kroju i szycia

MICHAŁINY KOZŁOWSKIEJ

Mazowiecka 1, m. 4.

Kursy prywatne i cechowe oraz pensjonat dla przyjezdnych z najtroskliwszą opieką.

— Ceny umiarkowane. —

Kroju wyucza gruntownie bez poprawek bardzo tanio najnowszym systemem teoretycznie i praktycznie w przeciągu 3—4 tygodni, właścicielka znanej firmy

„CHIC VARSOVIEN“

wykwintnej pracowni sukien wykwalifikowana krojczyni, dyplomowana przez Paryską Akademię Mistrzów Krawieckich. — Zgoda 6.

Nowy-Świat 18

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

M. Maciejowskiej

Prowadzona na wzór Pierwszej Szkoły Paryskiej p. A. Goubaud. Zapisy przyjmuje na kursy całe fachowe po ukończeniu których uczennice otrzymują **Patenty z Cechu.** — Półkursy i oddzielne komplety.

Specjalny Magazyn Bielizny i Konfekcji Damskiej

L. GAŁKOWSKIEGO

138. Marszałkowska 138.

Poleca bieliznę w wielkim wyborze, jako też: Krawaty, Spinki, Laski, Parasole i wyroby trykotowe francuskie. — Najlepszy krój koszul męskich. —

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w WARSZAWIE, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE № 55.

Poleca na sezon jesienny:

Plótna, Stołową bieliznę, Ręczniki Chustki i t. p.
Wyroby pończosznicze
Bieliznę męską białą i kolorową
Flanele, Barchany, Materjały puchowe
Firanki, Dywany, Portjery, Kapy na łóżka, **Pledy.**
Koldry wataowane, pluszowe, flanelowe i t. p.
Drelichy na rolety i materace.
Oddział damskiej konfekcyi posiada w wielkim wyborze:
Bluzki, Szlafroczyki, Peniuary, Spódniczki,
oraz gotowe wyprawy od Rb. 100.
Na zamówienie, bielizna stołowa z wrobionemi herbami i znakami.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
GRETILLAT

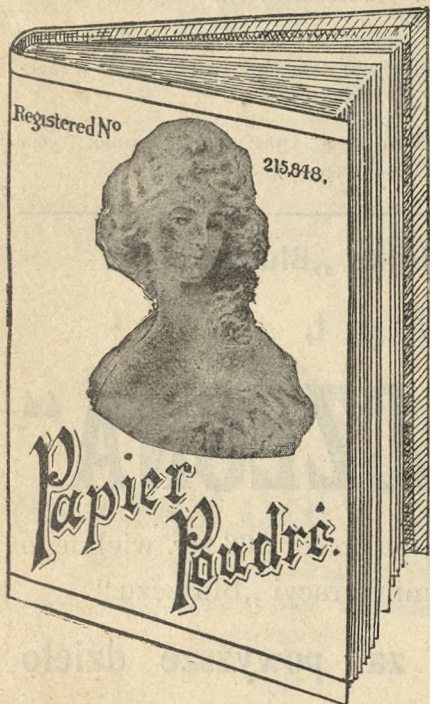
Ś-to Krzyzka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, panny służące.

Jedyny prawdziwy

PUDER W KSIĄŻECZKACH

firmy Papier Poudre Ltd Londyn.



Marka fabryczna patent № 215848

Reprezentant **S. Rósciszewski**
 Warszawa, Marszałkowska 97.

Znajduje się w handlu we wszystkich perfumeryjach, składach aptecznych, aptekach u Pp. fryzjerów.

Biuro Rekomendacyjne
WASILEWSKIEGO

b. nauczyciela gimnazjum

— Marszałkowska 123. —

Polki, niemki, francuski, angielski.

KWIATY SZTUCZNE

J. KIEŁKIEWICZ

NIECAŁA IO.

Na sezon jesienny poleca w wielkim wyborze kwiaty do kapeluszy, balowe, oraz girlandy ślubne; podług modeli paryskich. Ubieranie żardinier, koszów, wazonów; rośliny doniczkowe. Dekoracje stołowych pokoi pięknymi owocami sztucznymi

Ceny niskie

SLÖJD Pracownia według metody

szwedzkiej

M. DUNIN SULGUSTOWSKA

Wysoka 3.

Przyjmuje na naukę dzieci i osoby dorosłe lekcje od 1-go października.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
JAHOŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118

poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA
KOMPANII
KEMPISTY KASPRZYCKI

Najwięcej gwarantowane za gotówkę i na raty



Najtaniej

Sprzedają magazyny

Warszawa,

od Trębackiej.

Nowosenańska № 8.

Lublin,

Krakowskie-Przedm.

Nr. 196

naprzeciw Św. Ducha.

Kielce,

ul. Duża Nr. 15

dom W-go Kozierkiewicza

Kompania KEMPISTY KASPRZYCKI

!!! 60 % taniej !!!

sprzedajemy maszyny systemu Singera

ręczna Rb. 16. nożna Rb. 22.

Dr. OSKAR GOLDBERG

AKUSZER powrócił

Wielka 47. — Telefon 4670.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
B. GOLCZEWSKIEJ, Marszałkowska 94.

Poleca: Nauczycieli, nauczycielki, bony polki, niemki, francuski sprowadza z zagranicy, angielski.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
ANTONINY PIASECKIEJ
 poleca nauczycieli, nauczycielki,
 bony sprowadza cudzoziemki
 Warszawa, Świętokrzyska 20 przy Mazowieckiej.

Szkoła Rękodzielnicza KAZIMIERY MACZYŃSKIEJ

cechowa dla kobiet

dawniej Mazowiecka 11, obecnie Ś-to Krzyzka 31 m. 7.

Przyjmuje pensjonarki, przychodnie, na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielki robot. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa cechowe.



Konkursowy Antigorset Platinum

odznaczony I-szą nagrodą i listem pochwalnym na konkursie „DOBREJ GOSPODYNI” 1904 r. i uznany przez komitet konkursowy za odpowiadający wszelkim wymaganiom higieny i estetyki, poleca w różnych kolorach po cenach możliwie umiarkowanych jako to:
 Drill rb. 4 kop. 85; batystowy rb. 6 kcy. 50;
 tiulowy rb. 7; batystowy jedw. w deseni rb. 9.

SPECJALNA FABRYKA

GORSETÓW NIESZKODLIWYCH

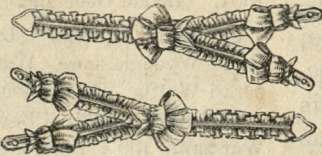
„HIGIENA”

Podwiązki higieniczne

po 50, 75 k. i rb. 1.25.

Warszawa, — Senatorska Nr. 32.

Zlecenia zamiejscowe wysyłamy akuracie za zalicz. pocztowem doliczając za przesyłkę 50 kop.



Przy zamawianiu trzech lub więcej sztuk przesyłką na nasz koszt, — Do obstatunku należy dołączyć miarę w jednym z niżej wymienionych sposobów: A, B lub C. Sposób A) numer noszonego gorsetu; Sposób B) wymiar szerokości jednej połowy noszonego gorsetu: w piersiach, talji i biodrach i Sposób C) pełny obwód biustu, mierząc będąc ubrą w staniku — w okolo pod pachami na piersiach, obwód talji i bioder, mierząc również wokolo na staniku i wysokość boku od pach do talji, nie nie dodając ani ujmując.

Gorsety życzeniu nie odpowiadające zamieniamy na nasz koszt.

Fabryka Szczotek i Pendzli

ALEKSANDER FEIST

Warszawa, Senatorska 24.



Przemysł mleczny tak dziś szeroko rozwinięty i rozpowszechniony, wymaga różnego rodzaju naczyń i statków, które winny być utrzymane w wielkiej czystości. Począwszy od konwi blaszanych większych i mniejszych, w których się mleko do miasta transportuje oraz innych podręcznych naczyń drewnianych, glinianych i t. p., żadne z tych nie powinno być myte lub szorowane tak zwanym wiechem lub szmatami, które w poniewierce na ziemi do innego użytku służyć mogą. Do tego celu przeznaczone są odpowiednie rodzaju, kształtu i wielkości szczotki, które tak zewnątrz jak wewnątrz naczynia skutecznie oczyścić można, a konsumentów zapewnić o wzorowej czystości produktu. Szczotki te służą na długi czas, a w cenie przystępne dla każdego.

SZKÓŁKI NAŁĘCZOWSKIE.

(pocztą Nałęczów, gub. Lubelska)

polecają na sezon bieżący: sadzonki leśne i parkowe, drzewa i krzewy ozdobne i owocowe w odmianach wyborowych i zastosowanych do naszego klimatu. Ceny niskie. Wielki wybór. — Cenniki gratis i franko.

Niespodzianka dla Pań!



Nowo - wynaleziona maszynka „HAFTOGRAF” do artystycznego wyszywania; XX wiek tak bogaty w rozmaite wynalazki, i dla pań przyniósł iście piękną nowinkę „Haftograf”, za pomocą którego każda z pań, bez poprzedniego przygotowania i żadnego trudu może wyszywać na serwetach, dywanach, portjerach, poduszkach i t. p. rozmaite desenie. Robota bardzo przyjemna, nieszkodliwa dla wzroku, nie męczy organizmu. Za pomocą „Haftografu” można wyszyć w godzinę więcej niż ręką przez cały dzień. „Haftograf” zagra nicą tak jest rozpowszechniony, że prawie niema domu, gdzie by go nie używano. Stanowi to bardzo przyjemną rozrywkę.

Cena z przesyłką rub. 4. kop. 85, za zaliczeniem 10 kop. drożej.

Ilustrowany sposób użycia dołącza się bezpłatnie.

Piękne desenie w rozmaitych kolorach do haftu poduszek po 20, 25, 30 i 40 kop. sztuka, do haftu dywanów 40 kop. Prosimy się przekonać. Nie dla zarobku, lecz dla próby wartości „Haftografu” wysyłamy fantazyjny deseń w cenie 3 rb. na prześliczną poduszkę wyhaftowaną na dobrem kolorowym suknie.

Prosimy o odwołanie się na niniejsze pismo.

J. FRANCUZ, Królewska Nr. 49 P. w Warszawie.

Wydawca: **Piotr Laskauer.** — Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 9 Сентября 1904 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41